PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR.
W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 86 (783) ŚRODA DNIA 26 PAŹDZIERNIKA 1932 ROKU ROK XII

Lehtinen o Kusocińskim

Warta — Cracovia 1:0

Przykre zajścia kończą zacięty i emocjonujący mecz liderów Ligi

Jędrzejowska bije Posseltównę i Crammer. Arski, Sipiński, Polus w Łodzi

We wtorek 25-go X. wyjazd piłkarzy do Włoch

KRAKÓW, 23.10. Tel. wł. — **Warta — Cracovia 1:0 (0:0) Bramkę dla Warty uzyskał Szerfke. Sędzia p. Słomczyński.**

Wyjątkowe emocje przeżywali zwolennicy piłkarstwa, którzy w liczbie około 7 tysięcy przybyli wczoraj na boisko Cracovii. Takich tłumów nie obserwowano na boiskach krakowskich. Ściągnęła je wysoka stawka spotkania lidera ligi z kroczącą ostatnio od zwycięstwa do zwycięstwa Wartą poznańską.

Niestety, zaszły pewne fakty, które zaciemniły horyzont spotkania i zmieniły jego charakter. Nie dociągnął się do poziomu obu zespołów sędzia p. Słomczyński, który dopuścił do zbyt ostrej a chwilami nawet brutalnej gry, a po pauzie rozstrzygał kilkakrotnie źle i krzywdząco. Nie można mu zarzucić stronniczości, faktem jest jednak, że sędziował źle i to wystarczyło w zupełności by zepsuć obraz spotkania. Reszty dopełniła publiczność, ale o tem na końcu.

Zacznijmy wpierw od strony jaśniejszej, a więc od obu zespołów. Oceniając ich wysiłki, stwierdzić należy, że w linjach defensywnych na czoło wybijali się bramkarze. Fontowicz bardziej zatrudniony od swego vis-a-vis, zabłysnął znowu swą wysoką klasą i był kośćcem swego zespołu. Otfinowski miał mniej zajęcia, był jednak zawsze na miejscu. Przy bramce przepuszczonej był bez winy.

Z obrońców Warty Flieger lepszy od swego sąsiada, para Cracovii może silniejsza, ale też nie zbyt dobra.

Wśród pomocników na pierwszym planie był Mysiak, który potrafił się utrzymać na tym poziomie przez całe 90 minut, będąc zaporą nie do przebycia dla prawej strony ataku przeciwnika. Ustępował mu już Seichter, rezerwowy zaś Kwieciński miał na środku kilka dobrych momentów, ale Chruścińskiego nie potrafił zastąpić.

Równiejsza znacznie była linja pomocy u Warty, nie wytrzymała jednak tempa do końca spotkania i w ostatnich dwu kwadransach opadła na siłach.

Jeżeli chodzi o linje ofenzywne, to praca gości była może bardziej efektowna. Atak gospodarzy był jednak w sumie równie skutecznym, a w ilości pozycyj podbramkowych może przeważał. Atak Warty grał szybciej i ostrzej, pociągnięcia jego były krótsze i bardziej dla oka ponętne. Cracovia grała długiemi pociągnięciami, napastnicy jej byli nieco powolniejsi.

W sumie oddanych strzałów na bramkę, przeważali napastnicy Cracovii, strzały te były jednak niecelne, względnie grzęzły w rękach świetnie usposobionego Fontowicza, i to zadecydowało o wyniku. U gości najgroźniejszy był Kryszkiewicz, Nowacki i Szerfke, w Cracovii Malczyk i Kubiński.

Drużyny wystąpiły w składach: Warta — Fontowicz; Flieger, Pawlak; Nowicki, Ofierzyński, Przykucki; Radojewski, Kniola, Szerfke, Kryszkiewicz, Nowacki.

Cracovia — Otfinowski; Zachemski, Pająk; Seichter, Kwieciński, Mysiak; Kubiński, Zieliński, Malczyk, Ciszewski, Sperling.

Cracovia zaczyna grę pod słońce i w pierwszych minutach jest zespołem groźniejszym. Strzały Kubińskiego i Sperlinga niepokoją kilkakrotnie Fontowicza, który już na początku dowodzi swej wysokiej klasy.

Warta dochodzi powoli do głosu. Kryszkiewicz i Szerfke niepokoją coraz bardziej Otfinowskiego. Oba zespoły grają bardzo szybko i nerwowo. Gra powoli sie wyrównuje. Niema okresów dużej przewagi tej lub owej strony. Tempo nieco słabnie. W 20-ej minucie jest kilka groźnych posunięć pod bramką Warty, które wyjaśnia Fontowicz. Za chwilę Otfinowski jest znowu w opałach.

Powoli gra zaczyna tracić ładny charakter. Sędzia dopuszcza do wykroczeń. Poszczególni gracze polują bardziej na kostki, aniżeli na piłkę. A że z nieuwagi korzystają częściej goście, trybuna dochodzi coraz częściej do głosu. W ostatnich minutach gra przybiera znowu na tempie, obie drużyny mają kilka sytuacyj podbramkowych, jednak niewyzyskanych.

Po pauzie pierwsze minuty należą do Cracovii, która przez Zielińskiego i Sperlinga marnuje kilka pozycyj. Po 10ciu minutach goście z wysiłkiem dochodzą znowu do głosu, by za chwilę oddać inicjatywę gospodarzom. Cracovia przez kilkanaście minut jest teraz zespołem lepszym. Sperling i Ciszewski są kilkakrotnie na murowanych pozycjach, nie wyzyskują ich jednak. Fontowicz jest coraz więcej zatrudniony.

Decydujący punkt pada w ostatnich minutach, gdy wynik zdawał się być już przesądzony. W 40-ej minucie po rzucie rożnym Radojewskiego, Szerfke kieruje piłkę w róg bramki głową.

Jeszcze kilka minut i kończy się część oficjalna, a zaczyna druga, której dotychczas nie znamy jeszcze w historji sportu krakowskiego. Po gwizdku sędziego wpada na boisko tysięczny tłum i rzuca się na arbitra, który w ucieczce szuka ratunku przed rozbestwionemi pięściami. Gdy w obronie sędziego stają gracze Cracovii i Warty, tłum nie oszczędza ich również okładając sędziego, jak i jego obrońców. W efekcie omdlałego Fontowicza wnoszą do szatki, kilku innych graczy zostało pobitych.



STRZAŁ OGRODZIŃSKIEGO
na meczu Polonia — Ruch, wygranym przez drużynę stołeczną 2:1. Od lewej: Ogrodziński (P), Cieślik (R), Ałaszewski (P), Wadas (R), Pankirsz (R) Malik (P).



ROZIA PRZYBYLSKA Z CLEVELANDU
odziedziczyła po wyjeździe Walasiewiczówny miano najszybszej Polki w Ameryce.



NARESZCIE TRANSMISJE SPORTOWA,
a nie jakieś bezładne opowiadanie usłyszeliśmy z meczu Iso-Hollo — Kusociński, dzięki p. Wojciechowi Trojanowskiemu, którego widzimy siedzącego przed mikrofonem.



POZNAŃSCY PIĘŚCIARZE W GOŚCINIE U ŁÓDZKIEGO KLUBU SPORTOWEGO.
Grupa uczestników turnieju w Łodzi. U góry stoją (2-gi, 3-ci, 4-ty) Lipiec, Arski, Polus i Klimczak (8-my). Klęcza: Spodenkiewicz (w środku) i Sipiński ostatni.

5 meczów Jędrzejowskiej w Łodzi

Mistrzyni Polski nie traci ani jednego seta wygrywając dwa single, dwa mixty i dubla z Dubieńską

ŁÓDŹ, 23.10. Tel. wł. — Zamiast niedoszłego do skutku finału drużynowych mistrzostw Polski, który był planowany na dzień dzisiejszy, ŁKLT zdecydował się, korzystając z gościny Niemki Crammer, na urządzenie meczu międzymiastowego zespołów kobiecych Krakowa i Łodzi.

Barw Krakowa broniła mistrzyni i wicemistrzyni Polski, Jadwiga Jędrzejowska i Wanda Dubieńska, którym Łódź przeciwstawiła swoją mistrzynię Marion Crammer i przybyłą z zagranicy Anamarję Posseltównę.

Z uwagi na to, że Jędrzejowska była w Łodzi prawie że nie znana, mecz ten obudził kolosalne zainteresowanie, wyrażone w przepełnionej widowni. Dopisała zresztą i aura, i mecz odbywał się w warunkach wręcz idealnych.

Spotkanie przewidywało cztery gry pojedyncze i jedną podwójną, program jednak, wobec niedyspozycji p. Crammer, został zredukowany o jedną grę.

Krakowianki wygrały pewnie, chociaż Łódź była bliska wygranej w grze podwójnej. Przebieg poszczególnych meczów był następujący.

Jędrzejowska — Posseltówna 6:4, 6:0. Mistrzyni Polski nie natkała na większy opór; wobec urozmaiconego repertuaru jej piłek, łodzianka była zupełnie bezsilna. Chwilami tylko wykazywała Posseltówna świetną intuicję tennisową i doskonałą taktykę. Jej gra z głębi kortu była pewna i bogata w środki.

Jędrzejowska z miejsca uzyskała przewagę, wyrażoną w prowadzeniu 3:0. Powoli dochodzi do głosu i łodzianka, zdobywając dwa gemy. Przy stanie 5:2 dla krakowianki Posseltówna zdobywa dalsze dwa gemy. W drugim secie Jędrzejowska bez przerwy atakuje i nie dopuszcza przeciwniczki wogóle do głosu.

Dubieńska — Posseltówna 6:4 6:2. Zwycięstwo Dubieńskiej nie mówi bynajmniej o jej bezsprzecznej wyższości nad łodzianką i jest tylko wynikiem większej rutyny turniejowej. Obie zawodniczki pokazały obszerną skalę uderzeń. W pierwszym secie gra zupełnie równa obfituje w ciekawe momenty, w drugim natomiast krakowianka gra na zmęczenie przeciwniczki, co jej się z powodzeniem udaje.

Jędrzejowska — Crammer 6:1 6:2. Jędrzejowska była lepsza o klasę i zabłysła pełnią swego talentu, z wyjątkiem kilku pięknych momentów, nie miała tu Niemka nic do powiedzenia. Przebieg spotkania interesujący zwłaszcza ostatnie gemy.

Jędrzejowska, Dubieńska — Posseltówna, Crammer 9:7, 8:6. Wspaniała gra, utrzymana na wysokim poziomie technicznym. Na zwycięstwo mistrzowska para musiała dobrze się napracować, łodzianki bowiem w niczem jej nie ustępowały i przy nieco lepszej grze Crammer przy siatce, mogły spotkanie to dla siebie rozstrzygnąć. Zgraniem krakowianki przewyższały swoje przeciwniczki, wykazując wspaniałą taktykę, dochodząc w odpowiednich momentach do siatki i kończąc piłkę. Z tandemu łódzkiego wyróżnić należy przedewszystkiem Posseltównę, która posiada tajemnicę racjonalnego ustawiania się i uszlachetniła szlif swoich piłek. Wyraźnie niedysponowana była Crammer, która obok wspaniałych zagrań psuła dużo.

Łodzianki prowadzą 3:0, a następnie 5:1, i zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rozstrzygną seta na swoją korzyść. Następuje jednak okres słabej gry Crammer, która ilekroć znajduje się w pobliżu siatki, zawsze psuje piłkę. Prowadzi teraz stale Łódź, Kraków ciągle wyrównuje. Przy stanie 7:6 dla łodzianek następuje ostry finisz gości, którzy zdobywają kolejno trzy gemy.

Podobny obraz zmiennego prowadzenia notujemy w secie drugim. Stale prowadzą łodzianki, które też mają setballa. Nerwy jednak zawodzą, w rezultacie czego para Jędrzejowska — Dubieńska wygrywa seta i mecz.

Pozatem odbyły się dwie gry podwójne mieszane, w których para Jędrzejowska, Grohman pokonała parę Crammer, Steinert 6:3, 6:2, a kombinacja Jędrzejowska, Steinert pokonała parę Posseltówna, Grohman 6:3, 7:5.

W paru wierszach

Grecki Związek Piłki Nożnej zwrócił się telegraficzne do PZPN z propozycją rozegrania meczu Polska — Grecja w Atenach 6 listopada po wyprawie włoskiej. PZPN zmuszony był odpowiedzieć odmownie, gdyż wyjazd do Włoch, który i tak potrwa tydzień, nie można ze względu na zajęcia pracy przeciągać.

Polska reprezentacja piłkarska wyjedzie z Warszawy we wtorek 25 bm. i przybędzie do Neapolu w czwartek rano. Po meczu piątkowym nastąpi w sobotę wyjazd do Genui, a stamtąd w poniedziałek powrót do Warszawy z jednodniowem zatrzymaniem się w Wenecji. W Genui pobyt naszej drużyny wypada w czasie uroczystości odsłonięcia pomnika Mussoliniego z racji dziesięciolecia faszyzmu.

Dyskwalifikacja Chruścińskiego została utrzymana w całej mocy. Zarząd Główny Ligi odrzucił odwołanie Cracovii w tej sprawie i Chruściński przez rok będzie musiał pauzować.

W składzie reprezentacji Ligi przeciw Śląskowi zaszła zmiana. Na lewem skrzydle gra zamiast Wypijewskiego Rusinek. Mecz prowadzi p. Rosenfeld.

Dwaj zapaśnicy śląscy Gałuszka i Dworok udają się 25-go b. m. na zawody międzynarodowe do Szwecji: w Sztokholmie 30.10 i w Malmö 1.11.

Śledztwo przeciwko Grossowi, bokserowi Hasmonei lwowskiej i przeciwko sędziemu Landeckowi, w związku z tragicznym zgonem Godlewskiego zostało na wniosek prokuratora Sądu Okręgowego we Lwowie z dnia 13 października, całkowicie umorzone.

Pogoń - Garbarnia 2:1

Lwowianie sięgają po mistrzostwo Ligi

LWÓW, 23.10. — Tel. wł. — **Pogoń —Garbarnia 2:1 (2:0). Bramki dla Pogoni zdobyli Zimny i Matias. Dla Garbarni Maurer. Sędzia p. Kurzweil ze Lwowa.**

Pogoń: Albański; Jeżewski, Bereza; Deutschmann, Kuchar, Hanin, Niechciol, Zimny, Zimmer, Matias, Motylewski.

Garbarnia: Włodek; Bil, Konkiewicz; Selinger, Wilczkiewicz, Skwarczewski; Bator, Pazurek, Smoczek, Maurer, Riesner.

Pogoń wygrała mecz będąc drużyną gorszą. Na drodze do sukcesu stanęła krakowianom poważna przeszkoda w postaci Albańskiego, który w kilku wypadkach okazał wysoką swą klasę, interwenjując z powodzeniem w sytuacjach zdawałoby się straconych.

Słupków nie będziemy liczyć, gdyż pod tym względem los okazał się sprawiedliwy i obdzielił równomiernie obie strony. Garbarnia była w sumie lepsza, miała też w obydwu częściach przewagę, której nie zdołała jednak odpowiednio wyzyskać.

Obrona Pogoni nie grała wprawdzie w imponującym stylu, ale bardzo ofiarnie. To też wyrobić sobie pewną pozycję strzałową nie było rzeczą łatwą nawet dla rutynowanych napastników krakowskich. Demonstrowali oni zresztą w polu okresami wysoką klasę.

Cechowała ich szybkość w starcie i kombinacji, dobra orjentacja i pewna kontrola piłki. Z oddawaniem strzałów w trójce środkowej może nieco zwlekano, to też z konieczności próbowali tej sztuki skrzydłowi, przyczem zarówno Bator jak i Riesner poczęstowali bramkarza lwowian kilkoma bombami pierwszorzędnej marki

Dobre oparcie miała pierwsza linja o pomoc. Wilczkiewicz był stale na posterunku, wychwytywał zarówno piłki obrony Pogoni, jak i wysuwał je umiejętnie do przodu. Z bocznych lepszy Skwarczewski, który grał jednak zbyt ostro. Selinger nie był może zupełnie słaby, jednak nie dawał sobie rady z Matiasem i Motylewskim. Obrona Garbarni niejednokrotnie kiksowała. Bardzo niepewne wrażenie robił bramkarz, szczególnie rezerwowy po przerwie.

Pogoń, mając mniej z gry była przed pauzą stanowczo niebezpieczniejsza i przy lepszej dyspozycji trzałowej napastników miałaby już w tym okresie zapewnione 100 procentowe zwycięstwo. Niechciol dokazywał jednak sztuki pudłowania z kilku kroków. Również Zimnemu nie wszystko wychodziło.

Pozatem grał napad Pogoni bez systemu. Piłki utartym zwyczajem wstrzymywano, nie umiejąc wykorzystać dobrych dośrodkowań Motylewskiego. Był on dzisiaj najlepszym napastnikiem lwowian, czego nie można powiedzieć o Matiasie, który się widocznie oszczędzał i ograniczył tylko do kilku błyskotliwych pociągnięć. Na tle szybkich przeciwników powolność jego szczególnie raziła.

Zimmer pokrywał braki pracowitości. Zimny wciąż jeszcze nie wczuł się w rolę łącznika.

Z pomocy wysuwa się coraz bardziej na pierwszy plan Hanin, współpracując doskonale z napadem. Kuchar walczył jak zwykle ofiarnie, zarzucić musimy mu jednak zupełne zaniedbywanie skrzydeł. Deutschmann wywiązał się zadawalająco ze swego zadania. Obrona taktycznie i technicznie słabsza, walczyła jednak ambitnie. Albański par excellance reprezentacyjny. U graczy Pogoni uderzał brak startu, powolność w przeprowadzaniu akcji i brak należytej współpracy pomiędzy linjami.

Pierwszą bramkę zdobył Zimny, główką po ładnej centrze Motylewskiego w 17-ej minucie. W kilkanaście minut później Motylewski nie wykorzystał rzutu karnego.

Lepiej powiodło się Matiasowi, który w 44-ej minucie zdobywa drugą bramkę po ładnie bitym rzucie wolnym przez Zimnego.

Po przerwie Garbarnia ma przewagę i zdobywa w 24-ej minucie przez Maurera bramkę. Wszelkie dalsze wysiłki nie dają rezultatu. Wynik pozostaje niezmieniony. Sędziował słabo p. Kurzweil ze Lwowa.

W Warszawie na odcinku szosy pomiedzy Jabłonną Legjonową o Strugą rozegrane zostały dwa ostatnie w tym sezonie szosowe biegi kolarskie, organizowane przez W. T. C.

W wyścigu na 50 klm. dla zawodników licencjonowanych o charakterze miedzyklubowym zwyciężył Kiełbasa (Sokół) w czasie 1 g. 30 s. przed Korwin - Piotrowskim z W. T. C., Moczulskim (W.T.C.) i Domańskim (Legja).

Warta na czele tabeli!

Mistrzostwo i spadek z Ligi pod znakiem zapytania

Warta na czele tabeli — oto największa sensacja ubiegłej niedzieli. Zgodnie z naszemi przewidywaniami Cracovii, mimo własnego boiska nie udało się pokonać znajdującej się w świetnej formie drużyny poznańskiej, która na finiszu zdołała zepchnąć na drugi plan patomiesięcznego leadera tabeli.

Bieg do mety mistrzowskiej nie jest jednak skończony. Warta nawet zwyciężając z Warszawianką — co prawdopodobnie będzie miało miejsce — skończy swój sezon, zamykając bilans 29-ma punktami zdobytemi.

Tymczasem Cracovia ma jeszcze dwa mecze z 22 p. p. i Legją. Jeśli uda się białoczerwonym z dwu tych gier ocalić trzy punkty, zdobędą oni mistrzostwo prawie napewno dzięki lepszemu od Warty stosunkowi bramek.

To jednak nie koniec: na trzeciem miejscu w tabeli znajduje się drużyna lwowska Pogoń, mająca identyczną z Cracovią ilość 20 gier i 26 pkt. zdobytych. Lwowianom pozostaje jeszcze dwa mecze do rozegrania: z Wisłą i z Ruchem. Obie te drużyny nie należą dzisiaj do mocnych, to też jest bardzo prawdopodobnem, że Pogoń zaskoczy nietylko Cracovię i Wartę, ale również całą opinję piłkarską i zdobędzie laur mistrzowski.

W chwili obecnej lwowianie mają na to najwięcej szans. Jak będą one wyglądały w praktyce — zobaczymy.

W środku tabeli wyniki niedzieli ubiegłej nie poczyniły żadnych zasadniczych zmian. Natomiast dzięki zwycięstwu 3:0 22 p. p. z Wisłą i 2:1 Polonii z Ruchem, pogorszyła się wybitnie sytuacja Czarnych, którzy znów spadli na ostatnie miejsce.

Siedlczanie zdobywając dwa cenne punkty nietylko że zmienili znakomicie swą pozycję w walce o pozostanie w Lidze, ale — co ważniejsze — dowiedli, że są drużyną rzeczywiście groźną i pełną dużych możliwości.

To też w tych warunkach nie jest wykluczone, że potrafią oni zdobyć jeszcze dalsze punkty, mimo, że pozostałe mecze z Cracovią, Polonią i Garbarnią do łatwych z pewnością należeć nie będą.

Nie trzeba jednak zapominać, że nawet w razie dwu zwycięstw Czarnych — z Ruchem i Warszawianką, lwowianie zamkną swój bilans 16-ma punktami. Przy bardzo jednak słabym bilansie bramkowym Czarnych jedynie Polonia może obawiać się gorszego stosunku bramkowego, siedlczanom to już nie grozi. Tak więc, jeśli 22 p. p. zdobędzie w trzech pozostałych meczach choćby jeden jedyny punkt, może być spokojny o swe losy.

Gorzej ma się sprawa z Polonią: warszawianie chcąc być zupełnie kryci muszą zdobyć jeszcze cztery punkty. Mimo że są oni dziś drużyną niewątpliwie wcale dobrą, w meczach z Legją, 22 p. p. i Wisła dokonać tej sztuki łatwo nie będzie.

Tak więc sytuacja zarówno na górze tabeli, jak i na dole jest obecnie niezwykle zawikłana. Rozwikływać ją będą dopiero wyniki osiągnięte przez poszczególne rywalki na boiskach.

*

		gier	pkt.	st. br.
1.	Warta	21	27	54:35
2.	Cracovia	20	26	51:28
3.	Pogoń	20	26	31:22
4.	ŁKS	20	24	43:27
5.	Legja	19	21	33:20
6.	Ruch	20	20	31:27
7.	Wisła	19	18	32:39
8.	Gargarnia	20	18	37:45
9.	Warszaw.	19	16	23:45
10.	22 p. p.	19	15	30:42
11.	Polonia	19	13	24:47
12.	Czarni	20	12	17:40

Turniej bokserski Ł.K.S.

Bokserski meeting ŁKS-u wypadł pod każdym względem interesująco. Widzieliśmy boks w doskonałem wydaniu, zadowalającą formę pięściarzy łódzkich, no i szereg b. interesujących spotkań. Atrakcją zawodów była świetna trójka pięściarzy poznańskich: Polus, Sipiński i Arski. Miłą niespodzianką był udany debjut Klimczaka, który, mimo dłuższej przerwy znajduje się w doskonałej kondycji. Mile rozczarował również i b. mistrz okręgu Pawlak. Z gości poznańskich podobał się bardzo Polus, lepszy niż na meczu z Austrją, przed trudnem zadaniem stanął Sipiński, natomiast Arski, mimo odniesionego zwycięstwa zawiódł oczekiwania.

Sztandarowe walki wieczoru miały przebieg następujący:

Waga kogucia: Polus — Spodenkiewicz. Wspaniałe tempo utrzymane zostało przez cały mecz, siły najzupełniej równe, mistrz Polski walczył niezwykle fair a łodzianin przez cały czas clinchował lewą ręką. Pozatem uderzenie Polusa było czystsze i soczystsze.. Wynik remisowy jest słuszny. Spodenkiewicz znajduje się dziś w b. dobrej formie. Polus zaprezentował się nadwyraz korzystnie. Jego styl jest miły dla oka i urozmaicony.

Waga lekka: Sipiński — Klimczak. Doskonały technik, szybki i agresywny Sipiński znalazł w nieustępliwym Klimczaku groźnego przeciwnika. Wynik nierozstrzygnięty krzywdzi łodzianina, który począwszy od połowy drugiej rundy silnie przeważał, a pod koniec panował zupełnie nad sytuacją. Mecz był niezwykle zażarty i dostarczył publiczności dużo emocji.

Waga półśrednia: Arski — Lipiec Forma Arskiego jest nieszczególna choć zwycięstwo jego nad Lipcem jest w pełni zasłużone i wysokie. W pierwszej rundzie panuje Arski zupełnie nad stremowanym Lipcem, który w drugiej walczył wspaniale. Uderzenia jego dały się mocno we znaki Arskiemu. W ostatniem starciu rutyna Arskiego bierze górę, ma on kolosalną przewagę i wygrywa jednogłośnie.

Powyższe walki poprzedziły interesujące spotkania pięściarzy lokalnych, wyniki których były następujące: Waga musza: Pawlak (IKP) — Krzywański II (ŁKS). Po pierwszej rundzie wyrównanej, dalsze dwie przeszły pod znakiem wybitnej przewagi b. mistrza okręgu, którego cechowała duża zaciętość. Waga kogucia: Graczyk (IKP) zwycięża Krzywańskiego I (ŁKS). Waga lekka: Marczewski (Zj.) wygrywa ze Szmiglem (ŁKS). Waga półśrednia: Ostrowski (Ge.) bije Jaranowskiego (ŁKS).

Sędziował uważnie p. Kordasz. Sala teatru Geyera wypełniona do ostatniego miejsca.

Austrja - Szwajcarja 3:1

Ostatnie depesze zagraniczne

WIEDEŃ, 23.10. — Tel. wł. — Przedostatni mecz z cyklu walk o puhar ministra Svehli, Austrja — Szwajcarja, zgromadził na trybunast stadjonu 50.000 ludzi. Jak było do przewidzenia Austrja wygrała w stosunku 3:1 (1:0) i usadowiła się na czele tabeli, z którego nie może jej zepchnąć nawet Italja w razie zwycięstwa z Czechosłowacją.

Austrjacy mimo zwycięstwa nie zachwycili, a w drugiej połowie grali chaotycznie. Zawiodła zwłaszcza linja pomocy. Najlepsi w drużynie austrjackiej byli Hiden, Nausch, Zischeck, Horwath, Schall. Szwajcarja też była najsłabsza w linji pomocy. Obrona grała bez błędu, w ataku doskonali byli Kehmel i Abbeglen. W 14-ej minucie Müller wyzyskuje podanie Zischka i zdobywa prowadzenie dla barw austrjackich.

Szwajcarja gra coraz lepiej i gra staje się otwarta, zwłaszcza, że Horwath poturbowany przez obrońcę Szwajcarów cofa się w tył i rozbija atak. Po przerwie w 10-ej minucie Zischeck z podania Schalla strzela bramkę, a w 22-ej minucie Schall ustala wynik na 3:0.

Szwajcarja zdobywa teraz znaczną przewagę, ale Hiden dokazuje cudów. W pewnym momencie jednak za krótko odbija strzał Abbeglena, nadbiega Kähmel, podaje piłkę Abbeglenowi, który zdobywa honorową bramkę dla Szwajcarii. Sędziował p. Cejnar.

RZYM, 23.10. — Tel. wł.— Klasyczny wyścig dookoła Lombardji (265 km.), rozegrany po raz 28-my, wygrał Negrini w czasie 8:40:00 przed Piemontesim i Bertonim.

BAZYLEA, 23.10. — Tel. wł. — W meczu kolarskim Szwajcarja pokonała Holandję w stosunku 3 i pół : 6 i pół punkta. Indywidualnie zwyciężył Richli przed Dinkelkampem Pijnenburgiem i Van Kempenem. Biegi za motorami wygrał Gilgen.

ZAGRZEB, 23.10. — Tel. wł. — Półfinały mistrzostw piłkarskich przyniosły wyniki następujące: Concordia — Jugoslavija 6:1, Hajduk (Split) — Beogradski SK 3:0.

BERLIN, 23.10. — Tel. wł. — Sievert startował w swem rodzinnem mieście Ennsbüttel i osiągnął mimo bardzo złych warunków atmosferycznych następujące doskonałe wyniki. oszczep 62,63, kula 15.28, skok wwyż 1,85.

BERLIN, 23.10. — Tel. wł. — W mistrzostwie piłkarskiem Berlina Hertha po zaciętej walce wobec 25.000 widzów pobiła Pankow 3:1 (2:1). W tabeli prowadzi Hertha i Tennis Borussia.

ANTWERPJA, 23.10. — Tel. wł. — Na zawodach sztajerów zwyciężył Thollembeck przed Paillardem i Sawallem.

BERLIN, 23.10. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym została ogłoszona lista oficjalna tenisu niemieckiego. Panowie: 1) Prenn, 2) Cramm, 3 — 4) Jaenecke, Nourney, 5) Haensch, 6 — 8) Frenz, Schwenker, Wetzel, 9) W. Mentzel, 10 — 12) Buss, Dessart. Sklasyfikowano ogółem 41 graczy. 30) Pietzner, 31) Eichner.

Wśród pań: 1) Krahwinkel, 2) Horn, 3) Reznicek, 4) Peitz, 5 — 7) Friedleben, Hammer, Schomuburgk, 8) Kallmeyer, 9) Neppach, 10 — 12) Sander, Weiherr, Pflügner.

Spotkanie Porath — Müller zakończyło się sensacyjną porażką b. mistrza Europy. Porath o którym przez dłuższy czas nic nie słyszano, okazał się w znakomitej formie walczył spokojnie panował nad sytuacją od drugiego starcia, w piątej rundzie posłał Müllera na deski, a w szóstej znokautował go ciosem w żołądek.

Telefonem z całego kraju

POZNAŃ, 23.10 — Tel. wł. — Odbyły się tu zawody konne i popisy, urządzone przez brygadę kawalerji w Poznaniu.

W konkursie skoków przez przeszkody pierwszą nagrodę zdobył por. Nowak na koniu „Torreador" przed gen. Zahorskim na „Zorzy".

W konkursie potęgi skoku por. Dąbski-Nehrlich pobił swój własny rekord, który był równocześnie rekordem Polski, skacząc 1 m. 95 cm. Dotychczasowy rekord wynosił 1,93.

POZNAŃ, 23.10. — Tel. wł. — W niedzielę jedyną imprezą sportową w Poznaniu był mecz piłki nożnej, rozegrany pomiędzy zespołami Głuchoniemych z Poznania i Bydgoszczy. Wygrał zespół poznański w stosunku 3:2 (1:1).

KATOWICE, 23.10. — Tel. wł — W Katowicach odbył się międzymiastowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Katowic i Gliwic. Zwyciężyły Katowice 3:0 (1:0). Wszystkie bramki dla drużyny katowickiej zdobył Ocana.

KATOWICE, 23.10. — Tel. wł. — Na Śląsku odbyły się w niedzielę dalsze rozgrywki o mistrzostwo miejscowej Ligi. Wyniki techniczne były następujące:

W Katowicach IFC wygrał z Chorzowem 2:1, a Kolejowe P. W. przegrało z 06 Katowice 0:4. W Chropaczowie Czarni zwyciężyli Słowian 2:1. W Królewskiej Hucie AKS uległ Orłowi 0:1. W Lipinach Naprzód odniósł zwycięstwo nad 07 Siemianowice 4:1. W tabeli prowadzi Śląsk przed 06 Katowice i Czarnymi.

ŁÓDŹ, 23. 10. — Tel. wł. — ŁTSG. — Turyści 2:1. W Pabjanicach Kruschender — Sokół 2:1. Mecze towarzyskie.

KRAKÓW, 23. 10. — Tel. wł. — Turniej piłkarski Hagiboru z okazji jubileuszu 5-lecia skończył się następującymi wynikami. Siła — Hagibor 1:1. Rozgrywka o trzecie miejsce między Jutrzenką a Hakadur dała wynik 2:1. Na skutek losowania pierwsze miejsce zdobyła Siła.

KRAKÓW, 23. 10. — Tel. wł. — Wyścig motocyklowy o mistrzostwo Krakowa wygrał Wroński przed Konwą. Dalsi dwaj finaliści Stieglitz i Chlipalski wycofali się.

WILNO, 23. 10. — Tel. wł. — Mecz towarzyski między 1 p. p. Leg. i Makabi zakończył się awanturą. Przy stanie 1:1 na kilkanaście minut przed przerwą sędzia Kisiel podyktował zupełnie niesłusznie rzut karny przeciw wojskowym. Po zdobyciu bramki przez Makabi rozpoczęła się gra nadzwyczajnie brutalna. Jeden z graczy wojskowych sfoulował Nadla, z Makabi, który usiłował symulować zemdlenie. Publiczność żydowska wtargnęła na boisko, obrzucając graczy wojskowych kamieniami i ziemią. Mecz przy stanie 2:1 dla Makabi został przerwany. Bramki zdobyli Nadel i Ołubiński dla 1 p. p. Leg. Nadmienić należy, że mecze na boisku Makabi kończą się często awanturami, wywoływanem przez szowinistyczną publiczność.

W turnieju gier sportowych wyniki były następujące: w piłce siatkowej seminarjum nauczycielskie — gimnazjum Adama Mickiewicza 30: 24, gimnazjum Lelewela — gimnazjum Słowackiego 23:21, seminarjum nauczycielskie — gimnazjum im. Zygmunta Augusta 27:21, gimnazjum im. Zygmunta Augusta — gimnazjum Mickiewicza 30:25, w piłce koszykowej gimnazjum Lelewela — gimnazjum Mickiewicza 30:24, seminarjum nauczycielskie — gimnazjum Słowackiego 13:6.

LUBLIN, 23.10. — Tel. wł. — Odbył się tu bieg kolarski międzyklubowy na dystansie 20 klm. Zwyciężył Kuszewski (Strzelec) w 50 min. przed Kozłowskim i Rybarskim.

We Lwowie odbyły się ostatnie w tym sezonie zawody lekkoatletyczne. W meczu lekkoatletycznym pań reprezentacja Lechji pokonała zespół DROR 34:17. W zawodach padł nowy rekord okręgu lwowskiego w sztafecie 4x200 m., uzyskany przez sztafetę Lechji w czasie 2:06.5 sek.

Ponadto odbył się wczoraj we Lwowie bieg naprzełaj międzyklubowy organizowany przez Lechję na dystansie 5 klm Zwyciężył Sawaryn z Pogoni w czasie 13 m. 45.2 sek. przed kolegą klubowym Ponurskim i Judenbergem z Droru.

:)*(:

PRZEMYŚL, 23.10. — Tel. wł.— **Podgórze — Polonia 2:1 (1:0).**

Dla Podgórza zdobył bramkę Siuda z początkiem pierwszej połowy, a w drugiej połowie zaraz po rozpoczęciu strzela Podgórze drugą bramkę z karnego, którego zawinił Radwański.

Wszelkie nadzieje Polonji dostania się do ekstraklasy ligowej zostały pogrzebane, a to z winy samej drużyny przemyskiej, która była zbyt pewną siebie. Polonja grała niżej krytyki, od obrony począwszy, a na ataku skończywszy.

Drużyna krakowska przedstawiała się bardzo sympatycznie i zrobiła dobre wrażenie, technicznie była lepsza od Polonji i mecz ten zupełnie zasłużenie wygrała. Publiczności ponad 4.000, zainteresowanie zawodami bardzo duże.

Legja pokonała zespół Gwiazda-Makabi 12:0.

Mecze piłkarskie o mistrzostwo A klasy rozegrane w Warszawie przyniosły następujące wyniki: Marymont — Polonia 2:2. Świt — Warszawianka 3:0.

Mecze piłkarskie o wejście do A kl. w Warszawie brzmią: P.W.A.T.T. — A.K.S. 1:1 (0:1). Bramkę dla P.W.A.T.T. strzelił Wojdak a dla A.K.S. Wójcicki. Sędzia p. Persiak. Drukarz — Drukarza strzelił Piwowarczyk.

„Zbadaj wady i zalety przeciwnika"

Rady i uwagi Tunneya

Gene Tunney porzucił dawno sport bokserski. Powrócił do swych upodobań filozoficznych, oddał się pracy społecznej. Dla nas jednak sportowców Tunney — działacz polityczny, agitujący za wyborem Roosevelta, będzie zawsze mniej interesujący od Tunneya — mistrza sztuki władania pięścią, który choć zniknął ze sportowego widnokręgu, pozostaje jednak i napewno na bardzo długo pozostanie niedoścignionym wzorem asa sportowego, umiejącego połączyć niezwykłą sprawność cielesną z przymiotami charakteru i umysłu.

Rady i uwagi Tunneya, dotyczące pięściarstwa, w którem stanął on praktycznie na najwyższym poziomie i które teoretycznie zbadał napewno najlepiej ze wszystkich mistrzów, nigdy nie stracą na aktualności. Dziś, w okresie kiedy ze względu na zbliżający się rewanż Polska — Niemcy oczy publiczności sportowej zwrócone są specjalnie na ring, uwagi te są szczególnie interesujące.

— Nigdy — twierdzi Tunney — nie stanąłem do walki nie wystudjowawszy uprzednio, w granicach mi dostępnych, swego przeciwnika, nie zobaczywszy jego silnych i słabych stron.

Odróżniam się tem specjalnie od Dempseya, który nigdy nie starał się zobaczyć przyszłego partnera i poznać go. Dempsey był zdania, że gdyby ustalił sobie plan działania, oparty na obserwacji przeciwnika w innej walce, a przeciwnik ów by system walki niespodzianie zmienił — znalazłby się w sytuacji niekorzystnej. Co do mnie, przypisuję zwycięstwa nad Gibbonsem, Carpentierem, Maddenem i Dempseyem w pierwszej linji okoliczności, iż oglądałem ich wielokrotnie w akcji na długo przed spotkaniem się z nimi na ringu, i że na podstawie swych obserwacyj mogłem ustalić najracjonalniejszy i najwłaściwszy plan działania. W mojej karjerze niema dwu meczów podobnych. Nigdy nie stosowałem tej samej taktyki dwukrotnie. Za każdym razem plan był przygotowany zależnie od cech danego przeciwnika i mógł tylko z nim być przeprowadzony. Dowodem mogą służyć moje najważniejsze spotkania.



TRZY MISTRZYNIE OLIMPIJSKIE
Hitomi, Konopacka i Walasiewiczówna spotkały się 2 lata temu w Warszawie podczas meczu Japonja — Polska.

Gdy walczyłem z Tommy Gibbonsem, wiedziałem, że mogę się jego ciosów nie obawiać. Byłem pozatem szybszy, więc obrałem taktykę wykorzystywania jego ataków dla kontrowania. Kontry i stopingi pozwoliły mi istotnie zdobyć jaskrawą przewagę.

Inaczej miała się rzecz z Dempseyem. Ryzykować otrzymania ciosu nie było mi wolno, gdyż żaden człowiek na świecie nie ustałby na nogach, gdyby go Dempsey trafił z całej siły. Zadanie polegało więc na tem, by uniemożliwić Dempseyowi wykorzystanie jego destrukcyjnej siły. Rozwiązać problemat pozwoliły mi właśnie obserwacje, poczynione podczas poprzednich jego walk. Błyskawicznie szybki na nogach, Dempsey stał stale na końcach palców; gdy opierał się na całych stopach, czuł się nieswojo i nie umiał zadać ciosu prawdziwie skutecznie.

Uznałem więc, że muszę narzucić taki system walki, przy którym Dempsey zostałby zmuszony do opuszczenia pięt na podłogę. Udało mi się to znakomicie.

Z Bartley Maddenem było znów odwrotnie. Zwyciężyłem, wyzyskując swą większą twardość. Zmusiłem go do gwałtownej, nieprzerwanej wymiany ciosów. W rezultacie Madden tak osłabł, iż bez większego trudu znalazłem okazję do ciosu nokautowego.



GŁÓWKA PAZURKA
Napastnik Polonii, używając Wadasa za podpórkę podaje piłkę do Malika na meczu Polonia—Ruch w Warszawie.

Przeciwnikiem niesłychanie trudnym do pokonania był Georges Carpentier. Jednak wiedziałem, że w dniu kiedyśmy się spotkali na ringu, sytuacja była taka, iż porażka mało mu mogła zaszkodzić, natomiast zwycięstwo odkrywało ponownie najszersze perspektywy. Czułem więc, że się da ponieść duchowi ofensywy, że uczyni wszystko by zdobyć wyraźną przewagę. Postanowiłem czekać cierpliwie, aż zdenerwowany moim spokojem zaryzykuje — i odsłoni się.

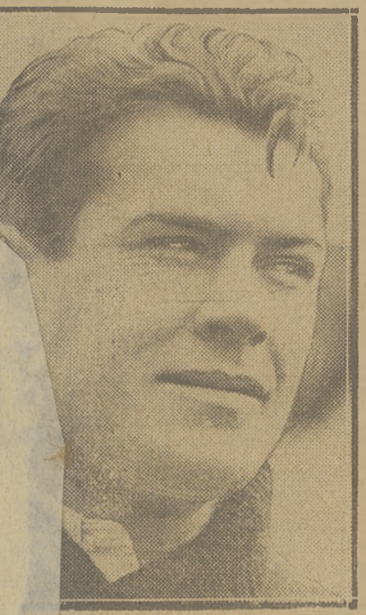
Oddałem mu inicjatywę i czekałem; runda szła po rundzie. Cierpliwość moja była poddana ciężkiej próbie, gdyż Georges okazywał się niesłychanie ostrożny i czujny, a pozatem zręczność jego była tak zadziwiająca, że nawet podczas najbardziej ostrego ataku był on zawsze zakryty. Jednak przyszedł wkońcu moment przeze mnie żmudnie oczekiwany, kiedy temperament wziął górę. Zawzięcie atakujący Georges nareszcie się odsłonił. Złapałem moment — i Carpentier upadł na ziemię rażony soczystym sierpem. Wstał prawie zaraz, lecz nadzieje jego prysły, duch się załamał. Był to początek końca, mecz był dla mnie wygrany.

Dempsey, który nigdy nie interesował się stylem przeciwnika, uzyskał ogromne sukcesy. Ponad 20 partnerów znokautował w 1-szej rundzie, a na 61 meczów wygrał 47 k. o. Wydawałoby się więc, że jego metoda jest właściwsza. Lecz moja lista rekordowa wskazuje, że na 61 meczów ja przegrałem tylko jeden raz jedyny, podczas gdy Dempseyowi noga powinęła się kilkakrotnie. Dla mnie nie było niespodzianek, zawsze wszystko skrupulatnie obmyślałem zgóry, zawsze wystudiowałem jaknajgruntowniej przyszłego rywala.

Który system jest lepszy, mój czy Dempseya? Można się o to sprzeczać. Wiem tylko to, że dzięki swojej metodzie dwa razy tego Dempseya pokonałem.

Tyle Gene Tunney. Czy można co do jego oświadczenia dodać? Chyba tylko się zgodzić i stwierdzić za nim, że pięść kierowana instynktem może być bardzo groźna, lecz będzie zawsze musiała ustąpić równie silnej pięści, kierowanej mózgiem.

Wiktor Junosza



GENE TUNNEY
...y mistrz świata wszystkich ...ego obserwacje drukujemy obok.

Kolce Hitomi

Symboliczny dar Japonki dla Walasiewiczówny

Nie Lethinena, nie Iso Hollo, lecz Janusza Kusocińskiego ogłosił Paavo Nurmi jako swego następcę w sporcie amatorskim.

Stało się to po zwycięstwie Kusocińskiego na Olimpiadzie i w Chicago, gdzie Lehtinen nie dokończył biegu i zrezygnował z dalszej walki pozostawiając Polakowi pierwszeństwo na dystansie 5.000 mtr. A przecież z dystansem tym związał Lehtinena jego nowy, wspaniały rekord 14 min. 17 sek.

Kiedyś, jeszcze przed olimpiadą w Los Angeles królowała na wszystkich bieżniach, skoczniach i rzutniach świata, sławą równa Nurmiemu „kobieta team" Japonka Hitomi. Hitomi już nie żyje. Nim umarła jednak, przekazała swoją sławę godnej siebie następczyni. Odchodząc oddała swoje dziedzictwo sportowe w godne ręce i wybór ten potwierdziła specjalnej wartości aktem.

*

Działo się to w r. 1930-tym w Warszawie na reprezentacyjnym Stadionie Marszałka Piłsudskiego. Kobiecy mecz lekkoatletyczny Polska — Japonja dobiegał końca.

Na dziewiczem boisku piłkarskiem, nie uświęconem jeszcze przez chrzest pierwszego meczu, odpoczywały w malowniczych grupkach zawodniczki. Na bieżni coś się działo, ale publiczność patrzyła na dwie wysmukłe postacie, które stały obok siebie. Najszybsza kobieta świata, fenomenalna Hitomi i Stasia Walasiewiczówna, sokolica amerykańska. Polka, była na zlocie sokolim w Poznaniu, reprezentowała barwy polskie na meczu z Austrją i na kobiecych Igrzyskach lekkoatletycznych w Pradze Czeskiej. Spisała się świetnie. Wyrosła odrazu na wielkość równą Konopackiej. W dniu tym po raz drugi pokonała najszybszą kobietę świata Hitomi. Kiedy w Pradze wygrała po raz pierwszy — wszyscy myśleli, że to przypadek. Dzisiaj przekonali się, że Walasiewiczówna jest naprawdę szybsza od Hitomi.

Publiczność obserwuje każdy ich ruch. Są obok Konopackiej ogniskiem skupiającem w sobie zainteresowanie wszystkich. Nawet wówczas kiedy nie startują. Oto jedna z nich — Hitomi, wyciąga coś na roztwartej dłoni do swojej zwycięskiej rywalki, pierwszej, która ją pokonała już dwukrotnie.



ZESPÓŁ LIGOWY ŁÓDZKIEGO KLUBU SPORTOWEGO
odniósł ostatnio świetne sukcesy na własnem boisku, m. in. nad Pogonią 3:0 i Cracovia 4:1.

Walasiewiczówna pochyla się, ogląda. Po trybunach przebiega szmer: cukierki. Nie, to nie cukierki! Walasiewiczówna przypatruje się uważniej: kolce!!!

Polka waha się, jest zaskoczona... Ręka wciąż wyciągnięta. Hitomi uśmiecha się przyjaźnie, tak przyjaźnie jak tylko Japonka uśmiechnąć się może.

Wreszcie Walasiewiczówna decyduje się. Wyciera o bluzę spoconą dłoń i bierze kolce. Dwanaście! Akurat tyle wiele potrzeba.

Hitomi nie zna angielskiego, nie może wytłomaczyć Walasiewiczównie, że to japońskie kolce, takie same jakie sterczą w jej własnych pantoflach. Są niezawodne, trzymają się ziemi mocno i nie gną wcale...

Walasiewiczówna słucha w skupieniu niezrozumiałych słów, patrzy na rozbawioną twarz Japonki i poważnie bez uśmiechu mówi po polsku: „dziękuję". Ale Hitomi rozumie. To przecież tak podobne do prawie międzynarodowego „thank you". Japonkę wołają na start.

Po zawodach żegnają się. Hitomi do wczoraj jeszcze najszybsza kobieta świata roześmiana, Walasiewiczówna jak zawsze—poważna. Dzisiaj, symbol sportu kobiecego, sławna Hitomi, oddała jej swoje kolce.

Tak wyglądał ten akt, którym Hitomi „sama" przekazała swoje dziedzictwo nie Japonce, nie Angielce, nie Amerykance lecz Polce Stasi Walasiewicz.

Józef Włodarkiewicz.



KWINTKIEWICZ II
czołowy napastnik i strzelec Legji poznańskiej — kandydatki do Ligi.





SZEREGI ZAWODOWYCH TENNISISTEK POWIĘKSZYŁY SIĘ O DWIE NOWE GWIAZDY
ELZA ROST (NIEMCY) IDA ADAMOFF (FRANCJA)



PARADA KURKA
Świetny bramkarz Ruchu, atakowany przez Ogrodzińskiego chwyta piłkę.

Dzielna postawa drużyn stołecznych

Ł.K.S. - Warszawianka 3:2

ŁÓDŹ, 23.10. — Tel. wł. — ŁKS — Warszawianka 3:2 (2:1). Bramki zdobyli: Król, Sowiak, Herbsterich, Piliszek, Kotkowski; sędzia p. Arczyński.

ŁKS: Mila, (Frymarkiewicz); Karasiak, Gałecki; Pegza, Welnic, Jańczyk; Durka, Herbstreich, Tadeusiewicz, Sowiak, Król.

Warszawianka: Jachimek; Rusin, Zwierz; Fert, Abramowicz, Hahn; Piliszek, Ketz, Kotkowski, Królewiecki, Korngold.

Ostatni mecz ligowy w Łodzi pozostawił na licznie zebranej publiczności niesmak, gdyż jej faworyt mimo zwycięstwa nie potrafił wznieść się do swojej przeciętnej formy, to też outsider ligi ze swoim prymitywnym stylem był groźniejszym przeciwnikiem, niż Pogoń, lub Cracovia.

Niewiele brakowało i Warszawianka zdobyłaby dwa punkty, lecz dosłownie nie umiała po nie sięgnąć. Przedewszystkiem błędem jej było przedwczesne murowanie bramki, co w rezultacie przyczyniło się do zwycięstwa ŁKS'u. Pozatem zbytnia pochopność napastników warszawskich przed bramką gospodarzy odebrała im możność wykorzystania szeregu pozycyj.

Naogół jednak Warszawianka mile rozczarowała żywą i ambitną grą. Na czoło wybijał się Jachimek, nieskazitelny techniką i przytomnością umysłu. Zarzucić mu można jedynie wybieganie z bramki. Z obrońców Rusin ma lepszy wykop, Zwierz natomiast lepszy jest taktycznie.

W pomocy brakło Makowskiego, którego udatnie zastępował Abramowicz, grając jednak zbyt faul. W ataku Piliszek grał bardzo ostro, Ketz okazał się dobrym napastnikiem, Kotkowski ma ciąg na bramkę, najsłabiej zaś wypadła gra Królewieckiego. Był on bodaj czy nie najgorszym graczem na boisku.

W ŁKS zadowolił w pełni tylko Sowiak, strzelając dużo i celnie. Reszta napastników słaba. Durka przestrzeliwał raz po raz, Tadeusiewicz, Król i Herbstreich bez formy i głowy. Pomoc również o wiele słabsza niż zwykle.

W obronie Karasiak lepszy od słabego Gałeckiego. Mila, jak i Frymarkiewicz na wysokości zadania.

Mecz był naogół nieudany i chaotyczny. Poszczególne sytuacje wywoływały nawet salwy śmiechu wśród widzów. Sędzia p. Arczyński na poziomie zawodów.

Od początku meczu przewaga zmienna. W 9-ej minucie Król po długiej kopaninie pod bramką warszawską ładuje poraz pierwszy piłkę do siatki. Warszawianka zbiera się i przeprowadza szereg groźnych ataków, które kończą się bramką Kotkowskiego po ładnej kombinacji z Piliszkiem i Królewieckim.

Bombę Sowiaka z 30-tu metrów łapie Jachimek, lecz za chwilę musi przepuścić drugi ostry strzał tego gracza. ŁKS prowadzi 2:1. Na kilka minut przed przerwą, Król jak również Herbstreich marnują dogodne sytuacje.

Po przerwie Warszawianka dąży do wyrównania. Najniespodziewaniej przerywa się Piliszek i pod ostrym kątem strzela do bramki. Ku ogólnemu zdumieniu piłka odbija się od słupka i wpada do siatki. Warszawianka zaczyna cofać zawodników do tyłu, tak, że chwilami aż 21 graczów tkwi na polu karnem gości.

Gra staje się bezładną kopaniną i polowaniem na nogi przeciwników. Durka dwukrotnie pudłuje, również przebój Piliszka kończy się strzałem z 10-ciu metrów w out. W 39-ej minucie Herbstreich niespodziewanym strzałem w górny róg ustala końcowy rezultat. Warszawianka przechodzi teraz do ataku, lecz ŁKS nie dopuszcza do wyrównania.

Polonia - Ruch 2:1

Polonia — Ruch 2:1 (1:0). Bramki Malik i Suchocki, oraz Peterek. Sędzia p. Wardęszkiewicz.

Jeżeliby w piłkarstwie poza nokautem, jakiem jest zwycięstwo bramkowe, uznawano zwycięstwa na Punkty, Polonia wyszłaby z meczu niedzielnego na swem boisku z nieprawdopodobną wprost przewagą owych punktów.

Poza krótkiemi bowiem momentami gospodarze grali do jednej bramki, walcząc bezskutecznie z dobrymi obrońcami Ruchu i świetnym bramkarzem Kurkiem.

Rzecz jasna, w tych warunkach skromny wynik 2:1 nic mówi dodatnio o umiejętnościach strzeleckich napadu Polonii.

I rzeczywiście — tyle sytuacyj ile napad ten zaprzepaścił w ciągu omawianej gry wystarczyłoby normalnie dla wygrania nie jednego, ale trzech meczów.

Doszukując się przyczyn takiego stanu rzeczy, należy podkreślić przedewszystkiem brak szybkości u napastników. Szybkości tej niema już nietylko w jakiemś przejściu z piłką czy przeboju, ale nawet w podaniu lub stopingu.

Każde opanowanie piłki zajmuje polonistom akurat dwa razy za dużo czasu, dojście do strzału przygotowywane jest bez końca, aby wreszcie oddać go w chwili gdy bramka jest już zamurowana na amen.

Pozatem, jeśli chodzi o grę w polu, o ustawianie się, a przedewszystkiem o ambicję i pracowitość napastników, Polonii zarzucić nie można nic.

Trzeba też przyznać, że poza nieumiejętnością zdobycia bramki grę białoczarnych cechował niebywały pech. Jeśli piłka nawet przebyła szczęśliwie przez mur graczy Ruchu, minęła świetnego Kurka, i zdawało się, że już nic nie będzie w stanie przeszkodzić zdobyciu bramki, to na drodze jej lotu stawał słupek albo poprzeczka.

Drużyny stanęły do walki w składach:

Polonia — Laskowski; Jelski, Bułanow; Seichter, Ałaszewski, Odrowąż; Szczepaniak, Ogrodziński. Malik, Pazurek, Suchocki.

Ruch — Kurek; Wadas, Cieślik; Dziwisz, Pankirsz, Buchwald; Kubzda, Gemza, Peterek, Gwóźdź, Włodarz.

Historja meczu jest bardzo jednostronna. Polonia atakuje prawie że w ciągu pełnych 90-ciu minut, nie trafia nawet do pustej bramki, zaprzepaszcza stuprocentowe zdawałoby się sytuacje. Tak trwa do przerwy.

Po pauzie nic się początkowo nie zmienia. Dopiero w 5-ej min. po dośrodkowaniu Szczepaniaka piłkę przepuszczają pod nogami Ogrodziński i Suchocki, a Malik strzela ją w siatkę.

Ruch odpręża się nieco i i [illegible]na z jego, liczonych na palcach akcyj, przynosi w 19-ej min. wyrównanie: Peterek otrzymuje piłkę od Włodarza, kiwa Bułanowa i strzela pod sztangę.

Potem Polonia wraca znów do głosu, ale wydaje się że dla jej napastników strzelanie gola jest niemożliwością. Dopiero na 8 min. przed końcem gry los lituje się: Suchocki dobiega do piłki wypracowanej przez Szczepaniaka i zdobywa w ten sposób zasłużone w pełni zwycięstwo, przyjęte przez widownię z niebywałym entuzjazmem.

Najlepszym graczem na boisku był Odrowąż, jedyny pomocnik, który równie świetnie spełniał swą rolę w obronie, jak i w ofenzywie.

Najpoważniejszą konkurencję robił pomocnikowi Polonii Kurek w bramce Ruchu, który obok obu obrońców Cieślika i Wadasa oraz w drobnym procencie Dziwisza i Peterka był jedynym jasnym punktem słabiutkiej tym razem drużyny śląskiej.

U gospodarzy poza Odrowążem, wszystkich należy wyróżnić za ambicję i pracowitość, ponadto Seic[illegible]tera i Ałaszewskiego za doskon[illegible] grę defenzywną, Malika i Suc[illegible]kiego w napadzie, oraz Lask[illegible]skiego w bramce.

Sędzia p. Wardęszkiewicz [illegible]

Konkurs na wynik w Neapolu

W obliczu wyprawy do Włoch

Piłkarze polscy przed najcięższą próbą

Informacje o pozycji południowych prowincyj włoskiej piłki nożnej w pierwszej Lidze tego kraju nie są dla nas pomyślne.

Okazuje się bowiem, że wśród słynnych na całą Europę klubów Ambrosiana, Genowa, Bologna i t.d., prym wiedzie właśnie drużyna Napoli, która — jak wskazuje na to już sama nazwa — rekrutuje się z Neapolu.

Klub Napoli bije teraz wszystkich, prowadzi w tabeli mistrzostw, jest na ustach całej Italji. I oto tam właśnie, w jaskini lwa zmierzą swe siły piłkarze polscy z calciatori italiani (calcia — piłka nożna).

Jest rzeczą zrozumiałą, że w tych warunkach o sukces jest więcej niż trudno. Trudno tembardziej, że w klubie Napoli, jak zresztą we wszystkich czołowych drużynach włoskich, gra szereg świetnych piłkarzy — Argentyńczyków, których umiejętności techniczne idą w zawody o lepsze z szybkością i temperamentem.

Dwa atuty ostatnie będą niewątpliwie piętą achillesową naszej drużyny. Zwłaszcza szybkość — owa synteza sportu, stanowić będzie u Włochów broń, która — kto wie — czy nie zadecyduje o ostatecznym wyniku spotkania.

To też w tych warunkach Polacy mają już zgóry ściśle wytkniętą taktykę meczu: przetrzymać za wszelką cenę pierwszy szał ofenzywny Włochów i za żadne skarby nie dać się sprowokować do gry wysokiej i długiej.

Jeżeli program ten zostanie wykonany ściśle i dobrze, rezultat zjawić się musi. Chodzi tylko o to, aby jeszcze zespół nasz zdobył się na odpowiednią odporność nerwową i nie zniechęcał się zwłaszcza początkowemi niepowodzeniami, specjalnie w akcjach ofenzywnych.

W meczu z Włochami musimy się bowiem przygotować na długie eksponowanie sukcesu. Dopiero, gdy naskutek dokładnej gry, opartej na krótkim passingu, przeciwnicy stracą jakiś procent swej szybkości, można im będzie zadać cios decydujący.

Na kanwie naszych rozważań wyłaniają się automatycznie niepewne punkty drużyny polskiej. Obawiać się tu należy przedewszystkiem o Kotlarczyka II-go i Martynę. Pierwszy, doskonały technicznie i taktycznie, biegowo jest bardzo mizerny, to też szybki skrzydłowy może mu bardzo zaleźć za skórę, a w każdym razie zupełnie zaabsorbować, obciążając tem samem swego łącznika.

Martyna znajduje się dzisiaj w formie nienajlepszej. U gracza o tak pokaźnym kalibrze uzewnętrznia się to przedewszystkiem przy starcie i w zwrotności.

Taksamo przypuszczać należy, że cała nasza trójka środkowa będzie miała bardzo ciężkie życie. Ani bowiem Matjas, ani Pazurek czy Nawrot zbytkiem szybkości, niestety, nie dysponują. W tych warunkach o spokojnem dojściu do strzału może być mowa wyłącznie przy nadzwyczaj uważnej i dokładnej grze.

Rozważania nasze notujemy w pierwszym rzędzie dla uczestników naszego konkursu: Polska czy Włochy, na odgadnięcie wyniku meczu w Neapolu.

Dzisiejszy kupon jest ostatni. Każdy więc, kto chce skorzystać jeszcze z okazji wypróbowania swego znawstwa i intuicji piłkarskiej, niech wypełni go, nalepi na kartkę pocztową i wyśle pod adresem: Przegląd Sportowy, Warszawa, Marszałkowska 3-7.

Trzy nagrody: I-sza 50 zł., II-ga półroczna prenumerata Przeglądu, III-cia kwartalna prenumerata Przeglądu — są też nie do pogardzenia.

Podwójna miara

Przypominamy sobie doskonale, jakie to homeryckie boje musiała staczać warszawska Legja, aby przekonać Polski Związek Tennisowy o pożytku spotkania Tłoczyńskiego z Tildenem.

Niemal dwa tygodnie trwał ogień huraganowy całej prasy na pozycje naczelnej magistratury sportu tennisowego. Wyciągano wszelkie możliwe argumenty, ba — powoływano się na autorytet działaczy zagranicznych.

Mimo to wszystko P. Z. L. T. trwał w uporze: pierwsza jego decyzja była nieprzychylna i dopiero w ostatniej chwili pozwolenie zostało udzielone. Ale w drodze wyjątku, — tylko Tłoczyńskiemu.

Radość Legji była oczywiście tak wielka, że klub ten zaniechał próśb o podobny „w y j ą t e k" i dla Maksa Stolarowa, choć w skrytości myślano o tem. A szkoda, że nie widzieliśmy np. meczu Barnes — M. Stolarow. Byłoby to widowisko pierwszorzędne.

Stanowisko każde zresztą można szanować, gdy jest konsekwentne. Natomiast, jeżeli w parę dni potem ulega ono nagle zasadniczej zmianie — pierwotny upór staje się śmieszny.

Takim metamorfozom uległy właśnie pojęcia P. Z. L. T. w chwili, gdy krakowski A. Z. S. zatelegrafował o zgodę na walkę Hebdy, Jędrzejowskiej i Dubieńskiej z Nüssleinem.

Mecze te odbyły się, były sensacją Krakowa i bardzo się wszyscy z tego cieszymy. Zdaniem naszem bowiem amatorzy ze spotkań z profesjonałami tej klasy co członkowie „trupy Tildena" — mogą wynieść tylko korzyści.

To była jednak opinja wszystkich — z wyjątkiem P.Z.L.T.

I oto z zadziwiającą łatwością zmienia on front w ciągu paru dni. Być może Związek przekonały występy warszawskie Tłoczyńskiego w gronie zawodowców. W takim razie powiemy: lepiej późno — niż nigdy.

Czy P.Z.L.T. sądzi jednak, że widowisko publiczne, jakiem była wspomniana walka całej opinji o mecz Tłoczyńskiego z Tildenem — przysparza tej instytucji autorytetu?

Czy nie należało raczej odrazu i bez wahania dać nań zezwolenie, a nawet zachęcić Legję do zorganizowania również singlowego meczu dla Maksa Stolarowa oraz dublowego — dla Jerzego!

Wtedy Związek zyskałby ogólny poklask, zamiast — powiedzmy delikatnie — zdumienia, co do szczególnych metod działania.

„Wyjątek" dla Tłoczyńskiego w założeniu swem musiał być rozstrzygnięciem przykrem osobiście dla naszego sympatycznego wice-mistrza, który przecież nie drogą protekcyj zdobył swą pozycję w tennisie polskim.

Zresztą, w parę dni potem, zrobiono telegraficznie trzy dalsze „wyjątki".

Gdzież tu jest myśl przewodnia?

Jeszcze ostatnie 6 dni...

Mac Namara, król sześciodniówki nie może rozstać się z torem

Jeszcze raz dookoła przez 6 dni i nocy, jeszcze tylko jeden raz—tak obiecuje Mac Namara swej żonie gdzieś w uroczym zakątku Irlandji. Sceny takie powtarzają się już od kilku lat. Mac Namara nie ma siły pożegnać się na stałe z torem. Wymyka się z domu niewiadomo jak, niewiadomo gdzie, słuch za nim ginie, póki telegramy nie zdradzą jego bytności, gdzieś na welodromie Sidneyu, Berlina czy też Chicago.

Dlaczegoż jednak ma wyrzec się sportu, który tak kocha? Odpowiedź jest krótka — Mac Namara ma lat 48. Można sobie wyobrazić co za żelazny człowiek musi być ten Mac, aby w tym wieku decydować się na 6-ciodzienną walkę na rowerze. Może jest biedny, może musi pracować na swe utrzymanie? Głupstwo! Stary mistrz ma dosyć pieniędzy, raczej należy dziś do kategorji tych zawodowców, którzy pokochali tak swój zawód, że traktują go po amatorsku. Twarz tego człowieka nosi liczne blizny, pewnie nabyte wskutek wypadków na torze. A może i nie, każdy bowiem wie, iż stary kolarz nie lubi spokojnego życia. Na to już niema rady jak ktoś wieczorem nie umie wysiedzieć w domu, jak go podrywa, jak go pędzi niewiadomo gdzie, a kompanja czeka. Przyjaciele Irlandczyka wiedzą, że finał takich wypraw bywa zawsze żałosny i że trzeba go szukać nazajutrz w komisarjacie.

Ojciec Mac Namary wyemigrował z Irlandji do Australji. Młody Mac musiał ciężko pracować na fermie ojcowskiej, póki nie zasmakował roweru. Zadebjutował w 6-ciodniówce w Sidneyu w 1911 r. i był 3-ci, w dwa lata później jest już pierwszy. I teraz zaczyna się jego wędrówka po welodromach świata. W 1913 i 1914 r. w N. Yorku jest 3-ci, w Berlinie 5-ty. W 1916 w Chicago 2, w r. 1917 1-szy. Między 1918 r. a 1928 nie opuszcza ani jednego „six days" w Nowym Jorku, zajmując 7-miokrotnie pierwsze miejsce. Jeździ kilkakrotnie w Paryżu, zdobywając w 1927 r. pierwszą nagrodę. Jako 45-letni mężczyzna w 1929 triumfuje w Chicago. W 1930 r. spotykamy go jeszcze na torze, ale jest już na dalszych miejscach: 7-my w Nowym Jorku i 8-my w Chicago.

Mac Namara dzierży wspaniały rekord wysiłku mięśni i woli, który chyba nieprędko zostanie mu wyrwany.

Ten niezwykły człowiek uczestniczył w swym życiu w przeszło 50-ciu sześciodniówkach, co stanowi prawie rok jazdy na rowerze! Sześciodniowiec podczas zawodów musi pokryć mniejwięcej 1700 — 1800 klm., to znaczy, iż Irlandczyk podczas tylko samych sześciodniówek musiał przejechać w swym życiu jakąś bagatelę 85.00—90.000 kilometrów! Chyba nikt nie zaprzeczy temu człowiekowi, pretensji, aby go nazywano „królem sześciodniówki".

Namiętnością Mac Namary jest kolekcjonowanie pamiątek po odbytych zawodach. Wszystkie rowery, które towarzyszyły mu wiernie podczas sześciodniowych walk, znajdują się na szanownych miejscach w muzeum. A ileż tam nagród, przypominających mistrzowi o jego sukcesach.

Czy Mac Namara długo wytrzyma w swem rodzinnem miasteczku, wydaje się jednak dość wątpliwe.

Kaz. Gryżewski.

Z Poznania

Ostatni w sezonie mecz ligowy w Poznaniu „Warta" — „Pogoń" wzbudził wielkie zainteresowanie nietylko wśród sfer sportowych, ale również w kołach włamywaczy. O ile pierwsi wyszli w zupełności na swój rachunek, drudzy się srogo zawiedli.

W „Warcie" panował zwyczaj, że po meczu ligowym skarbnik wraz z funkcjonarjuszem klubu udawali się do sekretarjatu, gdzie sprawdzano kasę. Po meczu zwycięskim z „Pogonią" kilku członków zarządu klubu udało się do jednego z miejscowych lokali, gdzie przy zacisznym stoliku sprawdzono kasę, poczem skarbnik p. Suszczyński, urzędnik bankowy, udał się do swego banku i zebraną gotówkę zamknął.

Prawdopodobnie już w czasie meczu, włamywacze dostali się do biur sekretarjatu „Warty" — co poszło im tem łatwiej że sekretarjat klubu mieści się w gmachu biurowym, a więc w niedzielę niezamieszkałym — i czekali na przybycie skarbnika, a nie mogąc się go doczekać zabrali kasetki podręczne z drobną gotówką i znaczkami na sumę około 150 zł.

P. Suszczyński może mówić o szczęściu, gdyż niewiadomo jakieby mu przyjęcie sprawili włamywacze i czy w najlepszym razie nie musiałby przenocować skrępowany na podłodze w

Fontowicz, bramkarz ligowej „Warty" z zawodu ślusarz, pracuje od dłuższego czasu w fabryce H. Cegielski w Poznaniu. Z dniem 1 stycznia ma on otrzymać zwolnienie z „Warty" i zasilić drużynę klubu fabrycznego „H. C. P.", która obecnie walczy o wejście do klasy A. Zmiana taka przyczynić się jedynie może do zakończenia karjery sportowej Fontowicza i drużynie fabrycznej nie przyniesie takich korzyści, któreby chociażby w części powetowały szkodę jaką przez utratę Fontowicza niewątpliwie poniesie poznański zespół ligowy.

Morawska Żupa Bokserska wyraziła chęć ściślej współpracy z boksem polskim, proponując m. in. wymianę przeciwników. Czesi proponują gościnę Szwedom po meczach w Polsce, co dla nas jest bardzo korzystne, gdyż powinno zmniejszyć koszta sprowadzenia tego drogiego przeciwnika północnego. Czesi reflektują również i na Finlandję.

Szwedzcy bokserzy rozegrają w Polsce tylko dwa spotkania. W Poznaniu z reprezentacją Polski, w Łodzi — jako reprezentacja Sztokholmu. Trzecie spotkanie projektowane jest w Gdańsku.

Program sezonu zimowego

Na konferencji związków sportów zimowych w Krakowie ustalono następujący kalendarzyk zawodów w sezonie zimowym 1932-33:

Grudzień: 18 w Zakopanem bieg narciarski 10 km., otwarcie toru wyścigowego, łyżwiarskiego, hokejowego i bobslejowego, wyścigi skijöringowe. 26 — konkurs skoków w Zakopanem. 27—31 pokazy łyżwiarskie w Katowicach. 26—31 międzynarodowy turniej hokejowy w Zakopanem. 26 — bieg sztafet beskidzkich i konkurs skoków w Wiśle. 27—31 narciarski kurs dla sędziów i instruktorów w Zakopanem. 29.XII—7.I — ogólnopolskie zawody konne w Zakopanem. 30 — drużynowy konkurs skoków w Zakopanem. 31 — narciarski bieg sztafetowy 5x10 km. o puhar red. Faechera, bieg zjazdowy w Sławsku i pogoń za lisem w Dol. Chochołowskiej.

Styczeń. 1 — konkurs skoków w Sławsku i w Koniakowie. 1—6 międzynarodowy turniej hokejowy w Krynicy. 3 — pokazy łyżwiarskie w Krakowie. 5—8 narciarskie zawody jubileuszowe AZS Kraków w Zakopanem (bieg płaski, bieg sztafetowy juniorów i bieg zjazdowy). 6—8 międzynarodowe zawody łyżwiarskie w Zakopanem. 6 — bieg zjazdowy w Borysławiu. 7—8 bieg złożony i skoki w Rozłuczu. 8—12 zimowe zawody konne w Zakopanem. 12—13 zawody narciarskie o memorjał ś. p. Wóycickiego w Zakopanem. 15 — konkurs skoków w Krynicy; mistrzostwa Polski w jeździe parami w Cieszynie, drużynowy bieg narciarski 10 km. we Lwowie. 20.I—12.II okręgowe mistrzostwa narciarskie w całym kraju. 21—22 zawody saneczkowe o mistrzostwo Krynicy. 26—29 eliminacyjne zawody narciarskie w Zakopanem (50, 18 km., bieg pań, sztafeta, bieg zjazdowy, skoki). 29 — bieg rozstawny Orów — Drohobycz, bieg Turbacz — Rabka, raid Barania Góra — Równica — Ustroń.

Luty. 2 — narciarskie zawody juniorów i na odznakę w całej Polsce, bieg rozstawny 4x10 km. Sianki — Rozłucz. 2—8 hokejowe mistrzostwo Polski (prawdopodobnie w Katowicach). 2—5 Makabiada w Zakopanem, akademickie mistrzostwo narciarskie w Wiśle, pokazy łyżwiarskie w Poznaniu, Bydgoszczy, Grudziądzu i Toruniu. 4—5 zawody narciarskie w biegu złożonym we Lwowie, międzynarodowe zawody saneczkowe o mistrzostwo Polski w Krynicy. 5 — jubileuszowy bieg zjazdowy TTN na Kalatówkach. 12 — konkurs skoków w Szczawnicy, konkurs skoków w Rabce, mistrzostwa łyżwiarskie Polski w jeździe figurowej pań i panów w Bielsku. 12—17 międzynarodowy turniej hokejowy (miejsce nieoznaczone). 18—19 mistrzostwa Polski w jeździe szybkiej w Warszawie. 17—20 międzynarodowe narciarskie mistrzostwa Polski w Zakopanem (sztafeta 5x10 km., bieg pań, 18 km., skoki, bieg 50 km.). 18—19 zawody łyżwiarskie młodzieży w Krakowie. 19 — bieg narciarski w Włodzimierzu. 26 — bieg narciarski i skoki w Truskawcu, automobilowa jazda zimowa Kraków — Zakopane i wyścig torowy w Zakopanem. 25—26 zawody narciarskie Zw. Strzeleckiego w Nowogródku, Krynicy i w Wiśle.

Marzec. 5 — bieg zjazdowy i slalom o mistrzostwo Polski w Zakopanem, wołyński bieg narciarski we Włodzimierzu, zawody narciarskie klubów żydowskich we Lwowie. 19—12 mistrzostwa strzeleckie Tatr i Zakopanego w Zakopanem, zawody narciarskie Zw. Strzeleckiego w Zakopanem. 12 — bieg narciarski i skoki w Worochcie. 19 — narciarski mecz międzyklubowy w Zakopanem.

Pozatem projektowane są zimowe igrzyska młodzieży szkolnej prawdopodobnie w Krynicy (termin nieustalony). Kolejowe raidy narciarskie w Karpatach odbędą się prawdopodobnie 15—23.II oraz 1—10.III.

Polska — Finlandja, międzypaństwowy mecz bokserski proponowany jest Łodzi, która gotowa jest podjęcia się jego organizacji, ale tylko na korzystnych warunkach. Wobec odmowy innych okręgów, zależy więc od Łodzi, czy mecz z Finlandją dojdzie wogóle w tym sezonie do skutku.

Polski Związek Bokserski zażądał od niemieckiego związku specjalne odszkodowanie za paszporty zagraniczne, której to sumy Niemcy jeszcze nie zakceptowali.

Udział bokserów łódzkich w obozie treningowym jest bardzo wątpliwy z powodu trudności urlopowych.

Z Warszaw[illegible]

Mecz tenisowy WLTK — L[illegible] stał w niedzielę zakończony. [illegible]

W ogólnej punktacji zwycię[illegible] gja w stosunku 6:3. W roze[illegible] wczoraj dwuch ostatnich spo[illegible] uzyskano wyniki: para Kruczk[illegible] Majewski (Legja) pokonała pa[illegible] nowski - Wojciechowski w pie[illegible]tach. Punkt dla WLTK zdobył [illegible]bowski, bijąc Scheunerta w trze[illegible]tach.

Latusiński znany gracz Legji, miał ostatnio zwolnienie z Legji [illegible] ścił Warszawę.

Jan Skrocki (Imca) mistrz Polski [illegible]gi ciężkiej, który został dożywotnie zdyskwalifikowany przez PZA po przeprowadzeniu śledztwa został ułaskawiony i już w najbliższym meczu wystąpi ponownie w barwach Imca.

WŁOCHY CZY POLSKA?

Jaki będzie wynik meczu piłkarskiego dn. 28.X w Neapolu.

1. Wynik ostateczny . . . . .
dla . . . .

2. Wynik do przerwy . . . . .
dla . . . .

3. Bramkę pierwszą strzeli drużyna . . . .

Nazwisko . . . .

Adres . . . .

Za kulisami wielkich wydarzeń...

Przydział klubowy Walasiewiczówny. Wielka chmura P. Z. L. A. -- bez deszczu. Kompromitacja działaczy boksu warszawskiego. Walka o punkty w Lidze

Polska zdobyła mistrzynię świata Walasiewiczównę. Stało się to w sposób najmniej oczekiwany, kiedy zdawało się, że Stasia jest już amerykańską Stellą Walsch, kiedy Yankesi już bez żadnych wątpliwości owijali ją w swój gwiaździsty sztandar.

Historja owego „cudownego ocalenia" wszystkim jest dobrze znana, więc niema się nad nią poco dłużej rozwodzić.

Chodzi o coś innego: najszybsza kobieta świata jest zawodniczką bezpańską, gdyż jej przydział do Sokoła-Grażyny, w którego barwach ani razu nie startowała — to nazwa bez treści.

Ma ona swe rekordy, ma swój C. I. W. F., swój pokoik w instytucie na Bielanach, ma swoje auto, ale nie ma przydziału klubowego.

Fakt ten nie pozwala — rzecz jasna — spokojnie spać prezesom klubów warszawskich, odbiera im apetyt, działa fatalnie na system nerwowy...

Walasiewiczówna bowiem jest przy obecnych swych możliwościach i popularności syntezą zarówno sławy, jak pieniędzy. Kobieta-team w walce o puhar „Diana" decyduje bezapelacyjnie kto zdobędzie cenną tę nagrodę, jej start z największemi znakomitościami z całej kuli ziemskiej zapełni każde trybuny do ostatniego miejsca, każdy jej wyjazd przyniesie w plonie klubowi laury i... pokaźne zarobki.

Więc walka wre. Cicha, zakulisowa, niewidoczna, ale tembardziej zacięta.

Nie przesądzając sprawy, jaki klub zdobędzie na swej deklaracji cenny podpis mistrzyni świata, dziś chodzi nam o jedno. Szczęśliwy triumfator „wyścigu" musi mieć pełną świadomość tego, że Walasiewiczówna jest w chwili obecnej bezcenną własnością nietylko sportu polskiego, ale całego społeczeństwa i Państwa; że ma ona przed sobą jeszcze szereg lat triumfów i wielkiej misji, w której rekordy świata będą walczyły o lepsze ze znakomitą propagandą imienia Rzplitej.

Dla tych właśnie względów Walasiewiczówna powinnaby się dostać pod batutę w ręce klubu, który będzie chciał i mógł dać jej najlepsze warunki pracy sportowej i rozwijania fenomenalnego talentu naszej mistrzyni.

Innego wyboru niema i być nie może.

*

Ponieważ już mowa o polskiej lekkiej atletyce, trzeba jeszcze dwa słowa wtrącić o eskapadzie naszych zawodników do Pragi, Wiednia i Budapesztu.

Pojechali, przegrali, było dużo krzyku i hałasu. Kusociński więcej pisał niż biegał i zmęczył się biedak (pewnie tem pisaniem) do tego stopnia, iż obawiał się, w-g słów własnych, niemal... śmierci z wyczerpania.

Dopiero dwa mecze z Iso-Hollo otworzyły oczy naszemu mistrzowi na jego istotny stan zdrowia: okazało się, że jednak bieganie — chwała Bogu — idzie mu na zdrowie...

Cieszymy się z tego niepomiernie i z całego serca życzymy „Kusemu" jak najwięcej triumfów na bieżni. Ale równocześnie martwimy się, że P.Z.L.A. puścił całą aferę „praską" w niepamięć.

Gdyby jeszcze Związek nie konstatował oficjalnie, że nie wszystko było w porządku, gdyby nasza eskapada nie nastręczyła żadnych ciekawych refleksyj i wątpliwości...

— Sezon skończony, niema o czem mówić, idziemy spać — powiedziałby PZLA i miałby rację.

Ale wszyscy wiemy, że tak nie jest. Nawet wręcz przeciwnie — są tematy naprawdę ciekawe i wartościowe ze względu doświadczenia na przyszłość.

Dlatego dobrzeby się jednak stało, gdyby udało się zebrać członkom zarządu naczelnej magistratury polskiej lekkiej atletyki i sprawy eskapady do środkowej Europy trochę przewentylować.

Dopóki zupełnie nie zatęchną.

*

Polski Związek Bokserski został w Poznaniu. Politycy warszawscy dostali porządnego psztyczka w nos. Chodzili, gadali, pisali, zupełnie jak dwu emerytów rozstrzygających losy Europy przy stoliku u Loursea.

Kiedy przyszło do odkrycia kart, okazało się, że działacze stołeczni blefowali z tupetem i mieli same blotki.

Sprawa została w Poznaniu, jednomyślnie przesądzona. Ale kto zwróci sportowi bokserskiemu ów czas który stracili jego kierownicy na walkę podjazdową, na zasypywanie dołków i okopywanie się na każdej pozycji?

Jedna jest w tej całej historji rzecz pocieszająca. Oto ambicjoniści warszawscy okazał isię śmieszni i małostkowi. Teraz już chyba przez dłuższy czas nikt nie uwierzy w ich zamki na lodzie. Nawet oni sami.

A w PZB zapanuje może nareszcie spokój, tak niezbędny do pracy prawdziwie twórczej.

Na odbytem ostatnio zebraniu zarządu Ligi PZPN-u przelewano, jak zwykle wodę paragrafów i regulaminów z jednego naczynia bez dna do drugiego. Rację mieli wszyscy i... nikt.

Jeżeli chodzi o kluby, to każdy dbał tylko o własne interesy i zwłaszcza trzy zagrożone spadkiem myślały tylko o tem, jakąby tu wynaleźć formułkę, aby wrazie spadku... utrzymać się w Lidze.

Przy okazji okazało się, że umiejętność gry na boisku stanowi dopiero może 50% zasług dobrego kierownika klubu. Gdyby bowiem taka Polonia przewidziała dzisiejszy stan rzeczy, w swoim czasie z pewnością głosowałaby przeciwko walkoverowi Czarnych. Wtedy bowiem 22 p.p. miałby o dwa punkty mniej i taniec nad przepaścią ligową nie byłby taki niebezpieczny.

To są zresztą tylko incydenty. Ważniejszy jest fakt, że ogólna atmosfera mistrzostw Ligi jest niewątpliwie zakażona. W gruncie rzeczy nikt tu nie myśli o korzyściach całego piłkarstwa, ale wyłącznie o swych i tak już mocno łatanych spodniach.

Jak jeszcze długo to potrwa?

Sic.

22 p.p. umacnia swą pozycję w Lidze

Zdecydowane zwycięstwo nad Wisłą 3:0 w Siedlcach

SIEDLCE, 23.10. — Tel. wł. — **22 p. p. — Wisła 3:0 (2:0). Bramki dla 22 p. p. strzelili Sroczyński, Biegański i Gwoździński z wolnego. Sędzia p. Gulicz. Widzów około 3000.**

22 p. p. bije zdecydowanie Wisłę. Zwycięstwem tem 22 p. p. potwierdził swe prawa do Ligi. Drużyna wojskowa miała jeden z najlepszych dni w sezonie. Dokonane zmiany w ataku okazały się celowemi. Wszystkie dogodne sytuacje wykorzystali wojskowi prawie w 100 procentach.

Biegański na środku ataku poprawia się z każdym meczem. Prawa strona ataku Sadalski — Bilewicz stwarzała stale groźne sytuacje pod bramką Wisły. Rusinek na lewem skrzydle do przerwy grał jak za dawnych czasów. Debiut Obojka na lewym łączniku wypadł bardzo dodatnio. Po przerwie zmienił się on z Rusinkiem, który swojemi przebojami dawał się ogromnie we znaki bramkarzowi Wisły.

Czajka z Jakubowskim zupełnie obezwładnili groźne skrzydła gości. Gwoździński z Pawlakiem byli dla ataku Wisły zaporą nie do przebycia. Wadą Pawlaka jest, że chwilami niepotrzebnie za daleko oddalał się od swych pozycyj. Koszewski przychodzi do formy. Kilka strzałów bronił bardzo przytomnie.

Wisła nie miała swego dnia. Każdą przemyślaną jej akcję wojskowi szybko likwidowali, jednakże mimo wysokiej porażki pierwszy jej występ w Siedlcach wypadł dodatnio. Krótkie podania nie mijały się nigdy z celem.

Z zespołu Wisły najsłabiej wypadł bramkarz. Obrońcy twardzi, lecz niezbyt pewni. Kotlarczyk I wywiązał się ze swego zadania, niepotrzebnie okresami nadużywał siły. Boczni pomocnicy nie mogli utrzymać w szachu wyjątkowo dobrych skrzydeł wojskowych.

Reymanowi I nic się nie kleiło. W ostatnich minutach z 2 metrów nie umiał zdobyć bramki. Adamek z Arturem niezawsze się rozumieli, natomiast Balcer/z Kisielińskim wypadli znacznie lepiej i niejednokrotnie dawali się we znaki wojskowym. Dłużyny wystąpiły w następujących składach:

22 p. p.: Koszewski; Pawlak, Gwoździński; Czajka, Sroczyński, Jakubowski; Sadalski, Bilewicz, Biegański, Obojek, Rusinek.

Wisła: Seylhuber; Kotlarczyk II. Oleksik; Jezierski, Kotlarczyk I, Bajorek; Adamek, Artur, Reyman I. Kisieliński, Balcer.

Grę rozpoczyna Wisła. Piłkę przejmują momentalnie wojskowi, szybkim atakiem zbliżają się pod bramkę Wisły. Piłkę dostaje Obojek, oddaje ją do tyłu Sroczyńskiemu, który z odległości 15 metrów strzela nieuchronnie. 22 p. p. prowadzi w pierwszej minucie 1:0. Za chwilę Bilewicz strzela koło słupka.

Goście bronią się speszeni. Z winy Pawlaka w 5 minucie jest róg. Sytuację bardzo groźną wyjaśnia Sroczyński. Wojskowi zaczynają dochodzić do głosu. Strzały Bilewicza i Sadalskiego mijają bramkę o centymetry. W 8 minucie goście mają okazję do zdobycia bramki. Pewną sytuację zaprzepaszcza Kisieliński.

Wojskowi są stroną atakującą. W 23 minucie Rusinek podaje na prawe skrzydło Sadalskiemu. Strzał: piłka trzepocze się w siatce. Widownia szaleje z radości. Sędzia po namyśle bramki nie uznaje.

Wojskowi decyzją sędziego nie peszą się, lecz momentalnie podchodzą pod bramkę Wisły. Piłkę dostaje Biegański i z odległości 10 metrów strzela nieuchronnie.

Sprawiedliwości stało się zadość. 22 p. p. prowadzi 2:0 i przypuszcza generalny szturm do bramki Wisły. Goście zaczynają grać brutalnie, lecz wszystkie zakusy tłumi w zarodku sędzia. W 26 minucie przebój Artura broni przytomnie wybiegiem Koszewski. W 34 minucie ze strzału Sroczyńskiego z wolnego z 15 metrów Reyman przenosi. Dwie dogodne pozycje zaprzepaszczają wojskowi. W ostatniej minucie z 5 metrów Artur pudłuje.

Po przerwie już w pierwszej minucie Sadalski omal nie zdobywa bramki. Centrę Biegańskiego bierze na głowę i strzela w poprzeczkę. Goście szybko rewanżują się wypadem. Wojskowi bronią przytomnie na róg. Wisła w okresie kilku minut jest stroną atakującą, lecz pech prześladuje ją w dogodnych sytuacjach; potem jednak do końca gry całkowicie musi oddać inicjatywę w ręce wojskowych, którzy atakują bramkę Wisły bez przerwy. W 43 minucie Rusinek przebija się przez mur graczy. Kotlarczyk I zatrzymuje go foulem. Z wolnego z 15 metrów strzela Gwoździński i 22 p. p. prowadzi 3:0. W ostatiej minucie Reymann I ma okazję do zdobycia bramki, przedostaje się pod bramkę wojskowych i z 2 metrów przenosi. Sędziował p. Gulicz bardzo dobrze.

J. REKSZA

GRA

Edwardowi Ranowi z pozdrowieniem

Dang!
Wyprysli z kątów jak sprężone koty,
jednym wspaniałym skokiem pokryli pół drogi,
w tan zawrotny runęły ramiona i nogi,
wypełniając arenę ciał drgającem złotem.

Jakgdyby wir powietrzny wtargnął między sznury,
rozdygotały deski i zawodzą głucho,
rażone stóp skrzydlatych wściekłą zawieruchą —
Z każdej ręki sto pięści migoce szalonych
i nakrywa walczących chmurą trzaskającą,
cios z ciosem się prześciga, grozi z każdej strony
i trafia nieuchronnie, ciężko, druzgocąco.

Raptem skręt, skok urwany i trzask krótki suchy.
Cios straszny, nieuchwytny myśl wyminął w locie!
...Człowiek nawznak się zwalił i zastygł w bezruchu,
a hala drży febrycznie w oklasków łomocie...

Jak latamy

Podstawa i najważniejszym atutem sportu lotniczego, jest latanie na samolotach słabosilnikowych, czyli „Awionetkach". W pierwszych latach rozwoju lotnictwa sportowego latało się wyłącznie na samolotach wojskowych - szkolnych, lub podobnych, wycofanych z wojska.

Taki stan rzeczy nie mógł trwać długo. Pierwsi zrozumieli to przemysłowcy amerykańscy i wypuścili na rynek awionetki jedno—i dwu — miejscowe po dość niskiej cenie, a Anglicy i Niemcy poszli za ich przykładem.

Polacy, chcąc podnieść wytwórczość krajową, rozpoczęli produkcje od prototypów z materjałów własnych wg. projektów polskich konstruktorów. Jedynie silniki były i są sprowadzane z zagranicy.

Samoloty były budowane: przez Studentów Sekcji Lotniczej Pol. Warsz., (słynna trójca konstruktorów: Rogalski, Drzewiecki i ś. p. Wigura), w Państwowych Zakładach Lotniczych w Warszawie, w Podlaskiej Wytwórni Samolotów oraz przez kilku konstruktorów-amatorów (inż. Zaleski, por. Grumko-Kozłowski, Działowscy, Sido i inni).

Próba dla tych „płatowczyków" były cztery Krajowe Konkursy Samolotów Turystycznych organizowane przez A. R. P. oraz L. O. P. P. W dwóch ostatnich pierwsze miejsca zdobył ś. p. por. Fr. Żwirko na awionetkach R. W. D.

Jeżeli chodzi o jakość samolotów turystycznych, musimy przyznać, że nasza produkcja stoi b. dobrze, czego najlepszym dowodem jest polskie zwycięstwo w europejskim Challenge 1932 r.

Gorzej jest z ilością. W chwili obecnej kluby lotnicze polskie rozporządzają około 110 maszynami najrozmaitszego typu. Większość — to szkolne Henrioty, do nauki pilotażu; maszyn turystycznych i rajdowych jest coś około 30-tu reszta— do treningu.

Wielkim sukcesem aeroklubów jest zatem wyszkolenie i utrzymanie w stanie latającym około 370 pilotów, w tem 12 pań (w Anglji jest przeszło 400 pilotek).

Cóż jednak znaczy ta ilość wobec armii 10.000-nej pilotów szybowcowych w Niemczech.

I u nas może stan rzeczy polepszy się. A gdy samolot będzie kosztował tyle co motocykl — latać będą wszyscy!

R. W.

Michał Konarski

Ostatni mecz

Opowieść bokserska

Dzień był mglisty, postrzępiony płatami chmur, przesiąknięty wilgocią i jakiś senny. Nie było to święto. Zwyczajna środa, najgorszy dzień w tygodniu, gdy zapomniało się już o wypoczynku ubiegłej niedzieli, a następna tak jeszcze odległa... W wąwozach ulic ludzie przesuwali się milcząco jak cienie, źli i przejęci deszczem wczesnej wiosny.

Właśnie dziś dął wiatr zachodni, a ilekroć tak bywało, stare bóle zaczynały łamać kości Pawła Łukaszka (pseudonim ringowy Paul Lucas). Ciało poobijane tysiącami ciosów w niezliczonych walkach przypominało sobie przebyte tarapaty i domagało się teraz zasłużonego odpoczynku. Twardy podbródek, muskularna szyja, żylaste ręce, tors wspaniale podzielony wypukłościami mięśni rozprężały się i sztywniały w dolegliwych skurczach.

Przytem akurat dziś, jak na złość, wypadła ta decydująca walka, pierwsza walka od kilku miesięcy, do której Paweł przygotowywał się pilnie, wkładając całą duszę w trening i rojąc wielkie marzenia. Całemi dniami przesiadywał na sali treningowej, stosując najrozmaitsze ćwiczenia od skakanki i walki z cieniem, aż do trzyrundowych spotkań z kolegami.

Zdawało mu się, że znowu jest w formie. Ręka nabrała niezomylnej pewności w uderzeniu, nogi automatycznej sprężystości, oko znowu wykrywało wszelkie podstępne zamiary w tej samej chwili, gdy rodziły się one w mózgu przeciwnika, a posłuszne ciało reagowało błyskawicznie na ostrzeżenia, wyrzucając ciosy jak z katapulty, lub gnąc się w ukłonach uników.

Pawłowi śnił się powrót do dawnych triumfów, do sławy z przed lat. Odrzucał po kolei propozycje menagerów. Czekał na godnego siebie przeciwnika, aby pokazać, czem jest „stary lew", jak go zgodnie nazywały pisma sportowe.

Wreszcie znalazł: był to młody bokser, wschodząca gwiazda, Jack Smith. Od roku szedł od zwycięstwa do zwycięstwa, aż w końcu zabrakło chętnych do zmierzenia się z nim. Bo któżby chciał wystawiać na jedną kartę los całej karjery, gdy tak trudno dostać się na szczyt, a jedna porażka przekreśla wszystkie poprzednie triumfy?

Ale dla Pawła była to jedyna okazja. Marzył o sławie, jaką zdobędzie, gdy rzuci na deski ringu niezwyciężonego dotąd zawodnika. I znów będzie sławny, bogaty...

Zwłaszcza bogaty. Sprzykrzyło mu się już doszczętnie to nędzne wegetowanie ostatnich kilku lat. Miał dość owych mieszkań na czwartakach przedmieść i chronicznej pustki w kieszeni. Uważał, że zasłużył sobie na inny los. Od kilku tygodni prasa zajęta była przewidywaniem rezultatu meczu. Na giełdzie zakładów notowano zakłady 4:1 za Jack Smithem, przeciwnikiem Pawła. Właściwie główną osobą w tem spotkaniu był Jack, a cała impreza, po nieuchronnem, jak obliczano, zwycięstwie młodego boksera, reklamą przed jego meczem o mistrzostwo świata. Straszliwa „prawa" Jacka, która już tylu „ukołysała" przeciwników, i tym razem miała efektownie zakończyć walkę. Tylko jeden Paweł wierzył w swoje siły. Ufał swojej wieloletniej rutynie, wierzył w wytrzymałość. A tu, jak na złość, w sam dzień meczu — wiatr zachodni...

Chodził więc niespokojny po ciasnym pokoju, a oko śledziło co chwila leniwe wskazówki zegara. Obiad upłynął w milczeniu. Liza z obawą zerkała w stronę Pawła, czy nie zauważa on, że mięso jest dziś marne i twarde, deseru niema, bo... sklepikarz obojętny na fanfary dziennikarskie domaga się pieniędzy i odmawia dalszego kredytu. Paweł zjadł pośpiesznie zupę, przełknął z trudem kilka kęsów mięsa, ale zaraz odstawił talerz i znowu począł krążyć po szczupłej przestrzeni od okna do ściany, pochylony, z rękami w kieszeniach, rozważając coś przykrego. Wreszcie spojrzał na zegarek wziął paczkę z komody i, mruknąwszy „do widzenia", wyszedł. Liza wybiegła za nim do kuchenki

Wspięła się na palcach i nieśmiało zarzuciła mu ręce na szyję. Odsunął ją szorstko i ruszył ku drzwiom, ale widząc, że oparła się na stole i zaszlochała zcicha, zawrócił, dotknął jej ramienia i rzekł:

— No już dobrze, dobrze. Nie płacz. Postaram się, żeby nam było jaknajlepiej.

Ruszył ciężko ku drzwiom, zawahał się chwilę, nim je otworzył i, westchnąwszy, wyszedł, tępo je za sobą zatrzaskując.

Na skęconej w korkociąg klawiaturze schodów stopy jego wybijały monotonny marsz. Pamiętał mglisto ten piękny okres, gdy Liza była jeszcze ślicznem dziewczęściem, a wiosna w Kalifornji wydawała się ucieleśnieniem marzeń. Potem ich krótkotrwały romans, małżeństwo, wróżące tyle szczęścia i perypetje ich życia. Ciągłe staczanie się od wspaniałych apartamentów i willi na Florydzie, aż do tego, nieopłaconego zresztą, mieszkanka w ogromnym domu we wschodniej części miasta.

Zacisnął zęby: — muszę wygrać — pomyślał i od stóp do głowy przeszedł go dreszcz postanowienia.

Ulice kotłowały się kolorowym tłumem. Lampy otoczone były obwódką mgły, chodniki lśniły od świateł wystawowych. Paweł przybył do gmachu, gdzie miał się odbyć mecz, na godzinę wcześniej. Było jeszcze zupełnie pusto, nieoświetlona sala zdawała się zionąć tysiącami pustych oczodołów. Ring sterczał na środku, jak szafot przygotowany do średniowiecznej egzekucji na rynku miasta. Paweł otrząsnął się z przykrego wrażenia i ruszył do swej szatni. Po drodze natknął się na managera.

— Hallo, Brown! — zawołał — daj mi trochę gotówki!

Manager zmierzył go wzrokiem: — Znasz przecież warunki: zwycięzca dostaje połowę wpływów, pokonany nic. Za dwie godziny, po twoiem zwycięstwie, jestem do dyspozycji.

Paweł zasępił się. Brown spostrzegł to i rzekł: — No nie martw się, to niezdrowo przed meczem. Mam dla ciebie propozycję z Południa. Chcą, abyś przyjechał do nich na tournée. Warunki świetne. Ci chłopcy mają jeszcze publiczność! Ale to wszystko oczywiście, jeżeli położysz tego nieuka Smitha. Zresztą jestem zupełnie pewny ciebie. Uważaj tylko na jego prawą.

Sala zaczynała się wypełniać. Paweł wszedł do swej szatni, gdzie czekał już na niego masażysta. Poddając się biernie jego zabiegom, starał się odpędzić od siebie wszystkie przykre myśli. To dobrze robi.

Ale tym razem zawodził stary wypróbowany sposób. Niepokój ciągle dławił mu pierś, jak uporczywa zmora. Tymczasem rozpoczęły się inne walki, mniej ważne, i do szatni dochodziły echa okrzyków, któremi widzowie podniecali zawodników. Zresztą nie było zbyt gwarno. Spektatorzy oszczędzali gardeł na główny mecz, a wielu przybywało dopiero teraz.

Masażysta mówił wciąż bezustannie, ale Paweł nie zwracał uwagi na jego gadaninę. Mięśnie nabierały mocy pod doświadczonemi palcami, czuł nowy napływ energji. Bóle dręczące znikły.

(Dokończenie nastąpi).

Włochy-Węgry-Polska

na czele wioślarstwa europejskiego







Od lewej: finał czwórek na torze w Long Beach wygrywają Niemcy przed Włochami; daleko w tyle Polska bije N. Zelandję. Dwaj znakomici skuliści niemieccy Buht i Boetzelen, vicemistrzowie olimpijscy. Australijczyk Bob Pearce dwukrotny mistrz Olimpijski z Amsterdamu i Los Angeles.

Bruksela, w październiku.

Po niezwykle wypełnionym programie wioślarskim roku ubiegłego, nastąpił wreszcie okres odpoczynku i przygotowań do sezonu przyszłego.

We Włoszech oraz południowej części Jugosławji treningi na łodziach nie są przerywane w okresie zimowym. Francja, Belgja, Holandja i południowe Niemcy, gdzie kluby wioślarskie są przeważnie położone nad brzegami kanałów sztucznych, lub dróg wodnych regulowanych, posiadają tem samem doskonałe tereny treningowe. W krajach tych nie zaniedbuje się jednego przynajmniej w tygodniu wyjazdu na łodziach wyścigowych lub półwyścigowych.

W Polsce, niestety, nie można sobie pozwolić na taki luksus, ze względu na warunki klimatyczne oraz fatalny stan dróg wodnych. Ogólnie przyjęta w sporcie wioślarskim zasada „niewypuszczania wiosła z ręki" nie może być stosowana w naszym kraju. Pozostaje więc zimowa zaprawa fizyczna, przedewszystkiem umiejętna i systematycznie stosowana gimnastyka i tak zwany „suchy trening wioślarski".

Po licznych demonstracjach mięśni,siły i zdrowia, przyszła kolej na rachunek sumienia. Teren walk przeniesiony został na zielony stolik, wiosło zastąpiono piórem i na miejscu muskularnych atletów zasiedli panowie z brzuszkami, namiętnie dyskutujący nad świeżemi zwycięstwami lub porażkami swych pupilów.

Ostatnie mistrzostwa Europy w Belgradzie, z powodu dość późnego ich terminu jak również nieobecności osad broniących barw kilku narodów europejskich na regatach olimpijskich, nie mogą tworzyć jakiejś trwałej podstawy do wyciągania wniosków co do obecnego układu sił w wiaślarstwie europejskiem.

Tradycyjne regaty w Henley, rozpoczynające sezon, potwierdziły raz jeszcze klasę wioślarstwa angielskiego. Dumni synowie Albjonu, pomimo obecności najlepszych wioślarzy cudzoziemskich, pozwolili sobie wydrzeć tylko jedno indywidualne zwycięstwo o nagrodę Diamonds Sculls, gdzie zwyciężył Niemiec Buhtz. Ósemka francuska, zwycięzca mistrzostw Europy w roku 1931, wyeliminowana została już w przedbiegach. Taki sam los spotkał pozostałe osady Amerykanów, Niemców i Włochów.

Regaty w Henley były preludjum Olimpjady. Wyniki na nich osiągnięte miały być poniekąd pewną wskazówką dla związków wioślarskich przy ustalaniu składu i osad reprezentacyjnych.

Bezkonkurencyjna w początkach lipca ósemka Cambridge, później występująca w barwach słynnego Leander Clubu, nie potrafiła wydołać trudom treningu przedolimpijskiego i na torze w Long Beach pozwoliła się wyprzedzić nietylko olbrzymom z Kalifornji, ale też Włochom i Kanadzie. Niepowodzenia w ósemkach powetowali sobie Anglicy wspaniałem zwycięstwem w dwóch najtrudniejszych konkurencjach: czwórce i dwójce bez sternika.

Włochy swym występem olimpijskim, a szczególnie swym zażartym oporem i zaszczytną przegraną o parę centymetrów w najważniejszym biegu ósemek, wykazały, że nie jest jeszcze tak źle z wioślarstwem w krainie makaronu.

Obrońcy barw narodowych polskich dowiedli swej rosnącej stale wartości i spełnili pokładane w nich nadzieje. Fakt, że na trzy konkurencje w których startowali, w dwóch pozwolili się wyprzedzić tylko państwom nie należącym do F. I. S. A., a w trzeciej doskonałym Włochom, pozwala na stwierdzenie, że Polacy zdobyli dwa mistrzostwa Europy i jedno wicemistrzostwo.

Z ważnych przesunięć w pozycjach państw europejskich w wioślarstwie podkreślić jeszcze należy wysoką klasę Niemców oraz podwyższenie poziomu Węgrów, którzy ostatniemi wynikami wysunęli się na jedno z czołowych miejsc.

W konkluzji, obecną sytuację w Europie może odzwierciadlić następująca klasyfikacja pierwszej piątki państw należących do F.I.S.A.: 1) Włochy, 2) Węgry, 3) Polska, 4) Szwajcarja, 5) Holandja.

J. Slew.



LAURI LEHTINEN
z którym wywiad drukujemy obok.

„Kusociński nie jest lepszy ode mnie"...

Lehtinen o swym rywalu

Helsinki, 18 października

Dziś spotkałem na ulicy Lauri Lehtinena, który właśnie wrócił z Paryża. Lehtinen śpieszył się. Ale że jesteśmy staremi przyjaciółmi, nie wypadało mu zbyć mnie byle czem. Skierowałem rozmowę na temat Kusocińskiego i spytałem się Lehtinena, co myśli o wspaniałym biegaczu polskim.

— Kusociński? To świetny biegacz, zdobył przecież medal złoty na Olimpjadzie, a to mówi więcej niż cokolwiek innego o jego klasie.

— No a co mówisz o 10.000 mtr. w Los Angeles — spytałem się.

— Cóż można sądzić o tym biegu. Polak wygrał go zdecydowanie. Iso Hollo przegrał wyraźnie i nie miał żadnych szans.

— A jakie były twoje szanse przeciw Kusocińskiemu?

— W Ameryce nie byłem już niestety, w formie, to stara historja o której napewno już słyszałeś. Muszę jednak powiedzieć, że jeszcze nic wiadomo czy ja czy Polak odziedziczył berło Nurmiego. Zobaczymy to dopiero po treningu zimowym. Teraz Polak nie jest też w specjalnej formie. Forma jego nie jest zła, ale myślę że nie taka dobra jak była w Ameryce. Zobaczymy, zobaczymy.

W tej chwili biegam 2 mile w czasie 9:01 do 9:02. Do tego Kusociński jest też zdolny, ale żeby był tak dobry żeby mnie napewno pobił „szpurtem" o tem nie jestem jeszcze przekonany. Iso Hollo przegrywał ze mną zdecydowaniej niż z Kusocińskim. W każdym razie to bardzo dobry biegacz.

Muszę powiedzieć, że Lauri Lehtinen jest w tej chwili w bardzo dobrej formie. Odpoczął trochę, odnalazł swą specjalnie fińską energję, ale właśnie teraz sezon lekkoatletyczny się skończył. Teraz chce on — tak przynajmniej mi powiedział — wypocząć całą jesień i zacząć trening wiosenny gdzieś w początkach stycznia. To jest zresztą normalny program zawodników fińskich.

W czasie przyszłego lata chciałby się spotkać z Kusocińskim, aby rozstrzygnąć kwestję czy on czy też Polak jest najlepszym długodystansowcem świata. Czy spotkanie to odbędzie się w Polsce czy w Finlandji to kwestja przyszłości; może każde państwo zorganizuje jedno spotkanie — raz w Warszawie raz w Helsinkach.

Lauri Lehtinen, jak to zresztą wie cała Polska, jest najwspanialszym biegaczem Finlandji (Iso Hollo zajmuje drugie miejsce) — jest stuprocentowym typem fińskim o olbrzymiej energji: ma on w pełni to, co nazywają w Finlandji „sisu", to znaczy ducha walki.

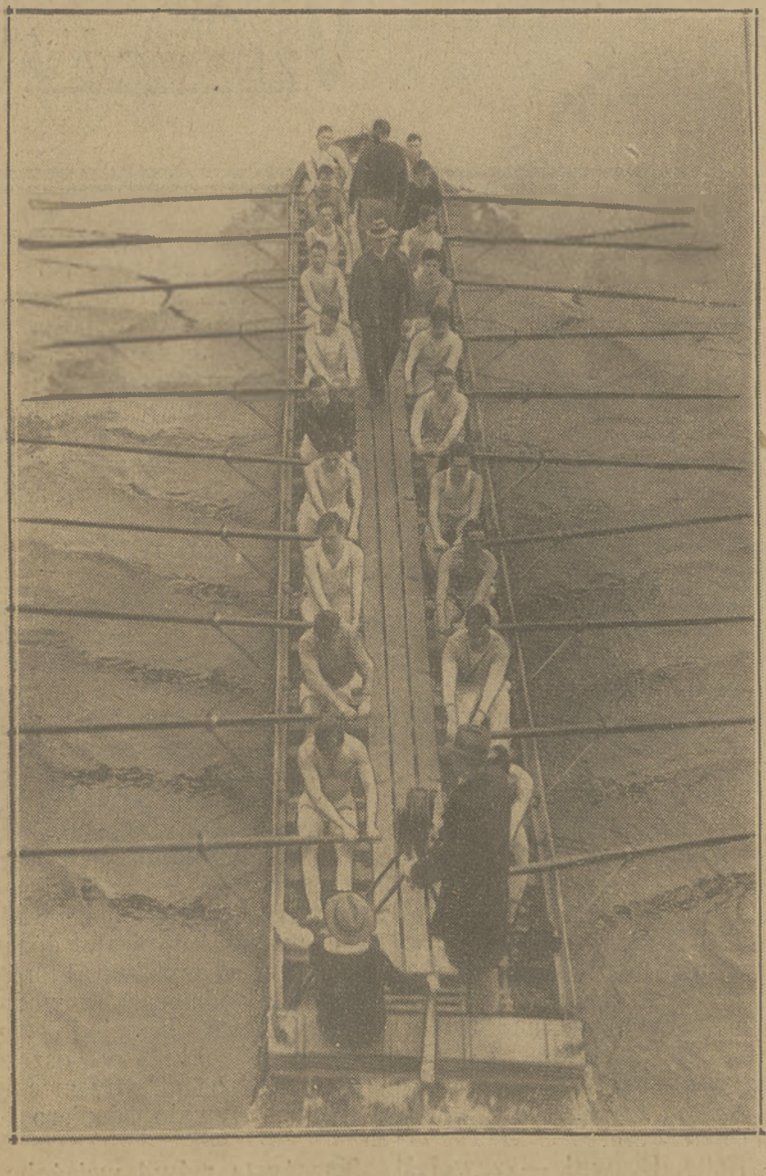
Jest on trochę zacięty, nie tak wesoły jak Iso Hollo i może dlatego jest niebezpieczniejszy niż Iso Hollo. W każdem spotkaniu tych dwu zawsze wygrywał Lehtinen.

Ulubionym dystansem Lehtinena jest nie 10.000 mtr., ale 5.000 mtr. Natomiast w biegu z przeszkodami Iso Hollo jest klasą światową, inną klasą niż Lehtinen.

Lehtinen urodził się w Kerkko, koło Borga mieście starem i bardzo kulturalnem. Mieszka on teraz w Helsinkach, z zawodu jest robotnikiem w magazynie towarowym. Ma on w tej chwili 24 lata, a więc wiele czasu przed sobą. Już w roku 1929 zadziwił on wszystkich w Borga, miejscu gdzie umarł poeta narodowy Finlandji Runeberg. Przeciwnikami jego byli wówczas Nurmi i Ritola. Wygrali oni, ale Lehtinen przez długi czas prowadził i zwycięstwo nie przyszło im łatwo.

Podczas roku ubiegłego polepszył on bardzo swe wyniki np. na 1.500 mtr. miał 3:59.4, na 5.000 mtr. 14:49.8. W roku 1931 miał już 14:31.7 i na 2 mile 9:00.5. Być może że pobiłby on wówczas Nurmiego, musiał jednak prowadzić cały czas. Przed wyjazdem do Ameryki przebiegł on 5.000 mtr. w czasie rekordu światowego 14.16,9 a 3 mile w 13:50.6.

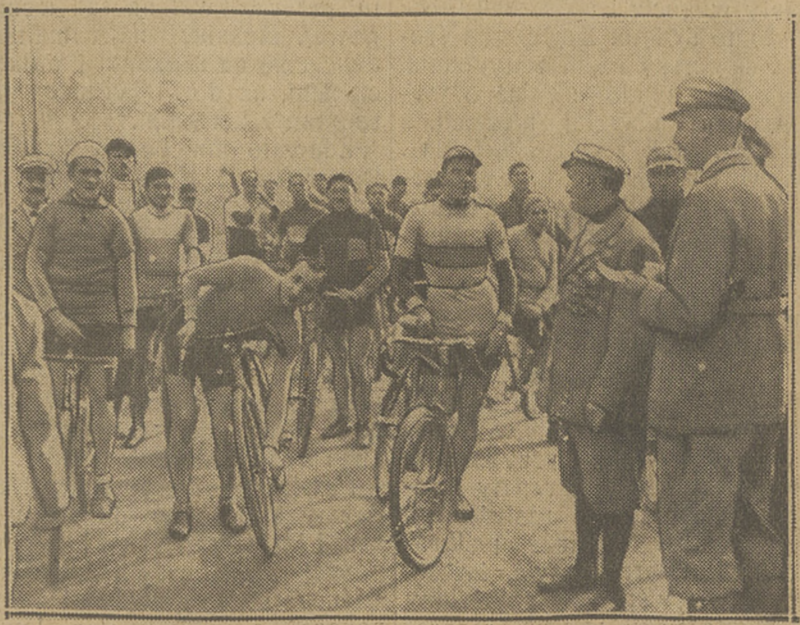
G. Jansson.



WIOŚLARZE CAMBRIDGE'U
podczas treningu na specjalnej krypie.



NAJLEPSZA OSADA EUROPEJSKA
znakomita ósemka włoska, która zdobyła vice-mistrzostwo Olimpjady w Los Angeles.



ZAMKNIĘCIE SEZONU SZOSOWEGO W.T.C.
Start wyścigu 50 klm wygranego przez Kiełbase.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI